



2016
Barka

www.wsd.tarnow.pl

Dodatek specjalny do pisma

Poslij mi!

PISMO ALUMNÓW WYŻSZEGO SEMINARIUM DUCHOWNEGO W TARNOWIE

TWOJE ŻYCIE TWÓJ WYBÓR



(P)ODPOWIEDZI SZUKAJ W ŚRODKU



Spis treści:

- s.3.....Powołał Mnie Pan już z łona mej matki,
od jej wnętrzości wspomniął moje imię
s.4-5....Błogosławione szaleństwo
s.6....."Zawsze na szczycie!"
s.7.....Nigdy nie przestanę dziękować miłościwym rękom
Matki Najświętszej...
s.8-9...."Każdy ma powołanie..."

Pan wzywa



Wydarzenia



- s.10....."Strzec wiary ślubujemy, w niej żyć, umierać
chcemy", czyli 1050. rocznica chrztu Polski
s.11.....Coraz bliżej, coraz bliżej... ŚDM!
s.12-14... Miłosierdzie - paląca potrzeba
dzisiejszych czasów
s.15..... Chrzest pierwszym sakramentem
życia chrześcijańskiego

- s.16,21.....Droga do szczęścia
s.17-20.....Świadectwo otwiera serca!
s.22-23.....Wybrałem kapłaństwo...
s.24-25.....Górale mają swój sposób chwalenia Pana

Świadectwa



Seminarium



- s.26-27.....Historia, która dopiero się zaczyna
s.28-30.....Życie z pasją
s.31.....Nie nam lecz Twemu Imieniu, czyli
ewangelizacja przeponą i gitarą
s.32-33.....Brakuje tylko złota...
s.34.....Seminarium duchowne - rys historii

Opiekun: Ks. Rektor Andrzej Michalik

Redagują klerycy WSD w Tarnowie:

Maciej Dadał (red. naczelny), Adam Cieśla, Sylwester Miciniak, Sebastian Śmiełek, Tomasz Śpiewak, Dariusz Zachwieja, Sylwester Pustułka.

Skład i red. graficzna: Łukasz Matuszyk, Mateusz Kawa, Jakub Kulpa, Mateusz Opolski.

Zdjęcia: Sebastian Piech.

Korekta tekstów: Mateusz Odziomek, Michał Łukasik, Marcin Kwiecień.

Kolportaż: Piotr Plata.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i poprawiania tekstów. Zdjęcia zawarte w niniejszym numerze, jeżeli nie zaznaczono inaczej, pochodzą z Archiwum Fotograficznego WSD w Tarnowie lub własnego redaktorów pisma.

Adres Redakcji: *Poslij mnie*

ul. Piłsudskiego 6

33-100 Tarnów

tel. (14) 621-35-04

www.wsd.tarnow.pl

poslij.mnie@wsd.tarnow.pl

Dziękujemy wszystkim, którzy przyczynili się do powstania niniejszego numeru *Barki* zwłaszcza:

Panu Przemysławowi Babiarczowi, Panu Jackowi Pulikowskiemu, Księdzu Józefowi Wojnickiemu,

Księdzu Stanisławowi Kowalikowi oraz całej wspólnotie Wyższego Seminarium Duchownego w Tarnowie.

ZAUFAJCIE PANU NA WIEKI, BO PAN JEST WIECZNĄ SKAŁĄ!

Iz 26,4

Powolał Mnie Pan już z łona mej matki, od jej wnętrzości



MATEUSZ
ODZIOMEK

wspomniał moje imię

(Iz 49,1)

Nie ulega wątpliwości, iż powołanie każdego chrześcijanina rodzi się z Ducha Świętego, gdyż jest On ożywicielem całego Ciała Chrystusa. Stąd w Kościele dostrzegamy całą paletę „różnorodnych darów, posług, działania” (zob. 1 Kor 12,3-4). Z tego tytułu, iż Kościół sam określa się mianem: gr. *Ekklesia* a więc „powołanego” jak i gr. *Eklekte* – wybranego” (zob. 2J 1). Wobec tego, wszyscy, którzy słuchają w nim głosu Boga, odpowiadają na Jego wezwanie słowami: „Przyjdź Panie Jezu!” (Ap 22,20). Właśnie w ten sposób, każdy z nas świadczy w świecie, który dzisiaj coraz częściej mówi, iż nie ma czegoś takiego jak powołanie, o miłości Bożej realizującej się w pełnionej przez nas życiowej posłudze, bądź to w rodzinie, życiu zakonnym czy w kapłaństwie.

„Historia każdego powołania kapłańskiego, podobnie zresztą jak każdego powołania chrześcijańskiego, jest historią „niewymownego dialogu między Bogiem a człowiekiem”, między miłością Boga, który wzywa, a wolnością człowieka, który z miłością Mu odpowiada” (św. Jan Paweł II, Adhortacja *Pastores dabo vobis*, nr 36). Tę istotę powołania doskonale obrazuje Ewangelia św. Marka o powołaniu Dwunastu: „Potem Jezus wyszedł na górę i powołał do siebie tych, których sam chciał, a oni przyszli do Niego” (Mk 3,13). Wobec powyższego z jednej strony widzimy niczym nieskrępowaną decyzję Chrystusa, zaś z drugiej „przychodzących” Dwunastu,

a więc ich wolną decyzję pójścia za Mistrzem z Nazaretu. Jest to stały wzór i nieodzowny element każdego powołania: proroków, apostołów, kapłanów, zakonników, wiernych świeckich i w ogóle każdego człowieka. Jednakże uprzednia i decydująca jest „wolna i całkowicie darmowa interwencja Boga”, który „wspomina imię” (zob. Iz 49,1). To właśnie do Niego należy inicjatywa powołania. Mocno potwierdza tę prawdę przykład proroka Jeremiasza: „Pan skierował do mnie następujące słowo: «Zanim ukształtowałem cię w łonie matki, znałem cię, nim przyszedłeś na świat, poświęciłem cię, prorokiem dla narodów ustanowiłem cię»” (Jr 1,4-5). W podobnym duchu wypowiada się Apostoł Narodów – św. Paweł, który zaznacza, że każde powołanie jest głęboko zanurzone w odwiecznym wybraniu w Jezusie Chrystusie, dokonany „przed założeniem świata” i „według postanowienia Jego woli” (zob. Ef 1,5). Najważniejszym jednak czynnikiem zdaje się być wszech pobudzająca łaska w powołaniu, o której mówi sam Pan Jezus: „Nie wyście Mnie wybrali, ale Ja was wybrałem i przeznaczyłem was na to, abyście szli i owoc przynosili, i by owoc wasz trwał” (J 15,16). Wszechmocny Pan obiecał swemu Kościołowi, iż da mu pasterzy „według swego Serca”. Owo „serce” Boże najdoskonalej objawiło się nam w przebitym na krzyżu, Najświętszym Sercu Chrystusa Dobrego Pasterza. „Jego to Serce do dziś lituje się nad losem ludzkich rzesz i da-

je im chleb prawdy, chleb miłości i życia (zob. Mk 6,30); pragnie, by w innych sercach – sercach kapłanów rozbrzmiewał nakaz: Wy dajcie im jeść (Mk 6,37). Ludzie nie chcą być częścią anonimowego, przelęknionego tłumu, chcą zostać rozpoznani i wezwani po imieniu, chcą iść bezpiecznie po ścieżkach życia, chcą, by ich odnaleziono, jeśli się zagubią, by ich kochano, chcą otrzymać zbawienie jako najwyższy dar Bożej miłości: to właśnie czyni Jezus Dobry Pasterz – a wraz z Nim kapłani” (PDV 82).

Powołanie kapłańskie i zakonne. Piękny dar, który Bóg daje wybranym. Być może jest wielu młodych ludzi, którzy chcieliby zrobić krok w stronę tego daru, ale lękają się i obawiają, bo to wybór bardzo odpowiedzialny. Może potrzeba naszej modlitwy, Twojej i mojej, aby głos Boga stał się bardziej słyszalny w sercu niejednego młodego człowieka? Jest faktem niepodważalnym, iż młody człowiek w dzisiejszych czasach jest głodny Boga. Trzeba więc dobrych i odważnych ludzi, którzy będą przybliżać Boga wszystkim głodnym.

Panie, proszę Cię o mądrość i radę Ducha Świętego, abyśmy umieli odkryć, do czego nas powołujesz. Pomóż nam odkryć jedyny i niepowtarzalny sens naszego życia. Prosimy Cię, daj nam odwagę przyjąć i dobrze wypełnić Twój plan względem każdego z nas. Pomóż nam zobaczyć, że każde powołanie jest piękne i prowadzi nas do Ciebie, ostatecznej Prawdy. ■



www.dzieki-bogu.pl

Błogosławione szaleństwo



ADAM
CIEŚLA

Istnieją wielorakie szaleństwa, jednak pośród szaleństw najszlachetniejszego rodzaju mieści się to, iż człowiek odpowiada na otrzymane od Boga powołanie. Właściwie owa wielokoduszna odpowiedź dawana Bogu nie do końca zasługuje na swe zuchwałe miano, którego użyłem, albowiem odpowiedź jest przecież niewyczerpanie mniej szalona niż Boże zaproszenie, niż ciche wezwanie formułowane w głębi serca przez Dawcę powołania. Ośmielę się więc powiedzieć, że szaleństwu Bożemu odpowiada szaleństwo mniejsze, człowiecze.

Niemniej uświadamiam sobie, iż formułowanie tak śmiałych tez, domaga się jakiegoś podparcia i odwołania się do autorytetu. Inaczej skromny i niewprawny w słowie autor tego artykułu mógłby się narazić na zarzut, że lubi szokować i początek tekstu specjalnie zużywa na prowokację. Dlatego też chętnie odwołam się do autorytetu, przywołując słowa świętej Teresy od Dzieciątka Jezus, które można nazwać traktatem o pobożnym szaleństwie: „Jedyną zbrodnią zarzuconą Jezusowi przez Heroda było to, iż jest szalonym... a ja myślę to samo!... Tak, to było szaleństwem, że szukał małych, nędznych serc śmiertelników, aby się stały Jego tronami - On, Król Chwały, który siedzi na Cherubach! On, którego Niebiosy pomieścić nie mogą... Był szalony nasz Umiłowany-On doskonale szczęśliwy z dwiema uwielbio-

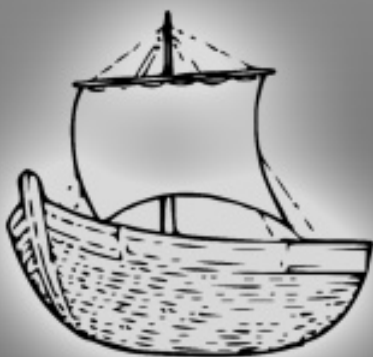
nymi Osobami Trójcy Przenajświętszej, gdy przyszedł na ziemię, by szukać grzeszników, aby upodobnić ich do Siebie, uczynić ich swymi przyjaciółmi i swymi powiernikami!... Nie zdołamy nigdy popełnić dla Niego tych szaleństw, jakie On popełnił dla nas, a nasze uczynki nie zasługują wcale na to miano, są bowiem tylko aktami bardzo rozsądnymi i daleko niższymi od tego, czego nasza miłość pragnęłaby dokonać. Właśnie świat jest nierozumny, ponieważ nie wie o tym, czego Jezus dokonał, aby go zbawić. To świat jest tym spekulantem, który uwodzi dusze i prowadzi je do cystern bezwodnych.”

A zatem świat prowadzi dusze do cystern bezwodnych, ale Boża miłość zstępuje w świat, chcąc uczynić ludzi swymi przyjaciółmi i powiernikami. Zamysł ów dotyczy niewątpliwie wszystkich, ale można dostrzec szczególnie jego wymiar w powołaniu kapłańskim. Od duchownych wyjątkowo oczekuje się, aby byli Bożymi przyjaciółmi i powiernikami. Nie od rzeczy będzie więc próba zarysowania analizy szaleństwa zwanego powołaniem kapłańskim, a także opisanie związków między tym szaleństwem a szaleństwem pierwotnym, jakim jest Wcielenie Słowa Bożego oraz Jego Ukrzyżowanie i Zmartwychwstanie.

WCIELENIE POWOŁANIA

Człowiek nie jest wszechmocny. Niemniej jeśli ktoś mógłby przeczyć temu twierdzeniu, to najrychlej dokona tego młodzieniec w szkole średniej. Taki młody człowiek stoi przed jakimś fundamentalnym wyborem, a ma przed oczyma niezliczone możliwości. Może bowiem znaleźć jakąś pracę; może pójść na studia i wybrać na nich różnorakie kierunki; może znaleźć sobie żonę; może wiele innych rzeczy, których nie ma potrzeby wymieniać. Ale może też wybrać drogę powołania duchownego. Ale i tu sfera możliwości jest ogromna. Może wybrać życie zakonne, które jawi się w swych wielorakich formach. Istnieje przecież różnica między karmelitami, kammedulami, franciszkanami, dominikanami, salezjanami czy bonifratrami. Stoi przed nim otworem również powołanie kapłana diecezjalnego. Lecz i tu mamy nieśmiertelną kwestię: wszakże są różne seminaria diecezjalne o różnych sposobach prowadzenia formacji. Dobrze, że nasza ludzka natura jest ograniczona, a nasze indywidualne predyspozycje

STRONY
4 - 9



niecو zawężają pole wyboru; w innym wypadku niejeden zastanawiałby się do końca życia, co zrobić ze swoim życiem. Niemniej i tak maturzysta ma przed sobą, jak już stwierdzono, nieprawdopodobnie wiele możliwości. Warto dodać, że większość tych perspektyw jest dobra, godziwa.

Ta sytuacja maturzysty jest zarazem ekscytująca i, poniekąd, przerażająca. Jest ekscytująca, albowiem tylko raz w życiu ma się przed sobą tak znaczący wybór. Ekscytuje rozważanie różnorodnych możliwości i przewidywanie ich konsekwencji. Ale owe możliwości, tak jak wszelkie możliwości, są tylko czymś myślowym, duchowym, abstrakcyjnym. Są czymś niejasnym. I tu kryje się moment przerażenia. Albowiem każdy wybór reprezentuje pewne dobro, ale oznacza zarazem rezygnację z innych dóbr. Wybór drogi życiowej oznacza ograniczenie się do jednej fundamentalnej linii życia i opuszczenie myślowej palety innych dróg. Wybór oznacza zawężenie i dlatego jest taki trudny. Stąd zapewne bierze się problem współczesnych z określeniem siebie. Stąd również wypływa zjawisko ciągłego odkładania życiowej decyzji albo pozwalanie, by inni zadecydowali za nas. Wybór wąsko kreśli naszą drogę, wykuwa naszą tożsamość i, przynajmniej początkowo, jest dużo mniej komfortowy niż bezpieczne trwanie w stanie niezdecydowania, który imituje wszechmoc i jakąś duchową nieokreśloność.

Mężna życiowa decyzja, otaczana modlitwą i inspirowana Bożymi znakami, ma znaczenie moralne i stanowi naśladowanie Chrystusa. Kiedy podejmujemy życiową decyzję, to tak właściwie przyjmujemy zawężenie naszych możliwości dokonywane z woli Bożej – na mocy powołania. Z tym zawężeniem tożsamy jest akt pokory wobec Wszechmocnego.

Te rozważania byłyby niepełne, gdybyśmy nie odwołali się do Tajemnicy Wcielenia. Albowiem przychodząc na świat w ciele Chrystus powiedział: „Oto idę, aby spełnić wolę Twoją, Boże” (Hbr 10, 7). Istnieje analogia między Jego przyjściem na świat, a naszym rozeznawaniem powołania. Zauważmy, że jeśli Chrystus narodził się w Betlejem, to już nie narodzi się w taki sam sposób w Atenach, Rzymie, Mediolanie czy Los Angeles. On wybrał Betlejem. A jeśli przyszedł na świat za cezara Augusta, to już nie przyjdzie w taki sam sposób w jakimś innym czasie.

Logos, który w niebie mieścił w sobie nieokończoność możliwości przyjął ograniczenie związane z naszą ludzką naturą. Dlatego nasze wybieranie powołania i niepewności temu towarzyszące są pobłogosławione ręką Chrystusa. Jeśli, ufni w Boże prowadzenie, ograniczamy nasze ścieżki do jednej, to naśladujemy Chrystusa, który ograniczył się i zawęził; nie przyniósł zbawienia przez bogactwo duchowych możliwości, lecz przez duchowe ubóstwo wypełniania jednej drogi – woli Ojca.

Wcielone Słowo, Bóg Nienarodzony ustalił z miłosną uważnością drogę naszego ży-

Wszystkie obawy przed zmarnowanym życiem, nietrafnym wyborem, oporami najbliższych i trudem wierności swej drodze, muszą ostatecznie spotkać się z pytaniem: Jak można trwożyć się Boga Nienarodzonego, Wcielonej Miłości? Chyba wpięrow trzeba słabo wierzyć, żeby się lękać.

UKRZYŻOWANIE POWOŁANIA

Po wyborze drogi przychodzi czas na konkretną i codzienną wierność obranej drożde. Ta wierność wymaga ciągłego obumierania sobie i zapierania się swojej dorażnej, kapryśnej woli. Święta Teresa od Dzieciątka Jezus pisze do swej siostry Celiny, która również planowała wstąpienie do Karmelu: „Nie obawiaj się, tu raczej znajdziesz krzyż i męczeństwo niż gdziekolwiek indziej!...” Do ciężaru tych słów strasznie trudno dorosnąć, ale przecież nie da się zaprzeczyć, że wyrażają prawdę o Chrystusowym powołaniu, zarówno karmelitańskim, jak i kapłańskim. Takie słowa to pierwsza reklama seminarium, której nie zastąpi udowadnianie tego, że klerycy są tacy zwyczajni i normalni, a w seminarium można robić mnóstwo normalnych rzeczy, bo, choć to prawda, to prawdą wyższego rzędu jest ta, iż w seminarium z wielu dobrych rzeczy słusznie się rezygnuje, a wiele rzeczy dokonuje się w innym porządku niż ten, do którego byliśmy przyzwyczajeni. Być może Kościół nie przyciąga wielu powołań sztandarem Krzyża, ale innym sztandarem nie przyciąga ich wcale, lecz staje się zbiorowiskiem bogatych młodzieńców, którzy nie dostrzegają swego radykalnego niepodobieństwa do Mistra. Chrystus zubożył się przez przyjęcie ludzkiej natury, a w ramach tej ludzkiej natury ogołocił się aż do Krzyża; podobnie powołany: nie tylko wybiera powołanie, ale w ramach tego powołania zapiera się samego siebie – idzie drogą Krzyża.

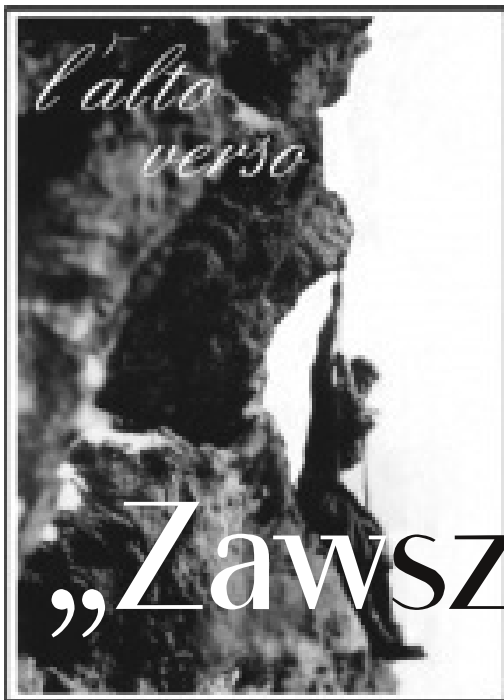
ZMARTWYCHWSTANIE POWOŁANIA

Ta rzecz jest kolejną wielką tajemnicą. Piśze o niej św. Teresa: „Mamy jedynie krótkie chwile życia, by dawać Bogu... a On przygotowuje się już, by nam powiedzieć: «Teraz moja kolej!»” Zmartwychwstanie powołania będzie przedziwnym rozszerzeniem, przy którym jednak każdy zachowa swoją tożsamość i tajemną osobliwość. Powołanie spełnione, według słów Apokalipsy, będzie jak biały kamyk: „Zwycięzcy dam manny ukrytej i dam mu biały kamyk, a na kamyku wypisane imię nowe, którego nikt nie zna oprócz tego, kto je otrzymuje” (Ap 2, 17). Oby każdy dzień przybliżał do białego kamyka, cenniejszego od wszystkich bogactw ziemi. ■



www.dobre-slowa.blogspot.com2

cia. W małym serduszkę Nienarodzonego zamieszkały wszelkie ludzkie powołania. Jezus zna nas lepiej niż my samych siebie. Dla podkreślenia tego, iż powyższe zdania nie są próżnym przyływem pobożnej egzaltacji, warto przywołać słowa Piusa XII z encykliki *Mystici Corporis*; słowa trudne i wymagające wielkiej uwagi, ale zarazem też uwagi godne: „To pełne miłości poznanie, jakim Boski Zbawiciel darzył nas od pierwszej chwili swego Wcielenia, przewyższa wszelką zdolność poznawczą ludzkiego umysłu; przecież dzięki owemu błogosławionemu widzeniu, którym cieszył się od momentu swego poczęcia w łonie Bogarodzicy, wszystkie członki Mistycznego Ciała ma przed sobą nieustannie i zawsze obecne i obejmuje je zbawczą miłością.”



„Zawsze na szczyty!”

PIER GIORGIO FRASSATI

Kochał góry, sport i sztukę. Jego beztrudny optymizm i młodzieńcza pewność siebie, przyciągały do niego entuzjastycznie nastawionych do życia przyjaciół. Miał urodę, bogactwo, niezwykłą wrażliwość oraz otwartość na świat i ludzi, a przede wszystkim miłość do Boga. Pomimo obecności wielu kolegów i przyjaciół, nie znalazł jednak w swoim życiu nikogo, kto w pełni zrozumiałby to, czym żył i co stanowiło dla niego najwyższą wartość. Pogodnie znosił trudności życiowe, także rodzinne. Żył w czystości, którą przeżywał jako radosny i bezkompromisowy wyraz dyscypliny wewnętrznej, w uświadomieniu ciszy i normalności codziennego życia. Młody i radosny mężczyzna, który organizował mieszane wycieczki alpejskie, kochał się w jednej z ich uczestniczek, raz po raz obierał egzamin, a w czasie kariery szkolnej za urządzane kawały często lądował za drzwiami – został beatyfikowany! Może zastanawiasz się co było w nim tak niezwykłego?

PASJA

„Góry, góry, góry, kocham was! Pragnęłbym, o ile moje studia pozwoliłyby na to, spędzać całe dni w górach, podziwiając w ich czystym powietrzu wielkość Stwórcy.” Góry były dla Piotra symbolem nieustannej wędrówki wzwyż – ku Bogu. „Im wyżej dotrzemy, tym wyraźniej usłyszymy głos Chrystusa.” Widział w nich również możliwość formacji charakteru i osobowości. Podczas wypraw, w wysiłku i trudzie, dokonuje się przekraczanie siebie, kształtuje się silna wola oraz determinacja, by dotrzeć do wyznaczonego celu. „Coraz częściej pragnę wspiąć się po górach, zdobywać najgroźniejsze szczyty, odczuwać tę czystą radość, którą dają tylko góry.”

„TOWARZYSTWO CIEMNYCH TYPÓW”

W 1924 r. założył z kolegami nieformalne „Towarzystwo Ciemnych Typów.” Zależało mu na tym, aby do tak żartobliwie nazwanego stowarzyszenia należały osoby naprawdę wartościowe, połączone wspólnymi ideałami. Szybko zdobywał ich zaufanie i serdeczną przyjaźń. Grupę jednoczyły wspólne nabożeństwa, prace charytatywne i społeczne, a także zawsze radosne i wyczerkiwane wspinaczki alpejskie, podczas których Frassati wpajał swoim towarzyszom nawyk modlitwy.

RADOŚĆ

Piotr Jerzy zarażał wszystkich swoją radością i humorem. Lubił robić kawały kolegom, porywał swoje koleżanki i kolegów na wędrówki górskie oraz nabożeństwa kościelne. Był młodzieńcem przepełnionym radością i umiał przekazywać ją innym, gdyż czerpał ją ze źródła radości najprawdziwszej – ze spokoju czystego serca, w którym mieszka Bóg. Uważał, że jedyny sposób, by przekazać wiarę to radość.

PRZYJACIEL UBOGICH

Nikt z rodziny nie wiedział co robił Piotr, gdy znikał wieczorami z domu i wracał bez butów, marynarki i płaszcza. Szukał na przedmieściach miasta ubogich i potrzebujących, aby im pomagać. Pomagając biednym mówił: „Jezus przychodzi do mnie w Komunii św. każdego dnia, a ja Mu się odwdzięczam odwiedzając Jego biedaków.” Od jednego z nich zaraził się chorobą i po kilku dniach, w wielkich boleściach zmarł, mając 24 lata.

MODLITWA

Tajemnicy tej radosnej świętości należy szukać w jego drodze duchowej. Ten tryskający energią chłopak, animator tak wielu dowcipnych sytuacji, robiący tyle hałasu – często klęczał na posadzce zupełnie nieruchomy, skupiony na rozmowie z Bogiem. Modlitwa była nieodłączną częścią jego dnia. Codziennie chodził na Mszę św. i odmawiał różaniec. Często uczestniczył w nocnych adoracjach Najświętszego Sakramentu, czytał Listy św. Pawła oraz dzieła świętych: Augustyna, Tomasza i Katarzyny ze Sieny.

Bł. Piotr Jerzy Frassati, patron młodzieży, studentów i ludzi gór powtarza nam, że naprawdę warto poświęcić wszystko w służbie Bogu. Zaświadcza, że świętość jest dostępna dla wszystkich! ■



...Nigdy nie przestane dziękować miłościwym ręką Matki Najświętszej, które mnie wyrwały ze świata...



JAKUB
BĄCZEK

PRZED NAWRÓCENIEM

Francesco Possenti urodził się 1 marca 1838 roku w Asyżu. Pochodził z zamożnej, szlacheckiej rodziny. Franciszek był dobrym, choć niegrzecznym uczniem. Prowadził lekkie życie. Grywał dużo w karty, lubił sport, szczególnie polowania oraz różnego rodzaju wieczorki towarzyskie. Wiedział o tym, że jest inteligentny i do tego przystojny, dlatego nie wysiłał się, był leniwy. Modnie się ubierał, aż z przesadą dbał o swój wygląd, dobrze tańczył. Świadomy swojego urodzenia z łatwością czarował młode mieszczańki. Przyjaciele zaczęli go więc nazywać *il damerino*, czyli „bawidamek”.

NOWE ŻYCIE

Zanim zakończył swoją edukację poważnie się rozchorował. Modląc się przy relikwiach Andrzeja Boboli przyrzekł, że w zamian za uzdrowienie poświęci swe życie Bogu. Choroba ustąpiła. Niestety jego ojciec nie zgodził się by wstąpił do zakonu. W 1855 roku znowu ciężko zachorował i odnowił swój ślub. Gdy wyzdrowiał wysłał list do prowincji Congregatio Passionis Iesu Christi (CP). Długo czekał na odpowiedź aż w końcu zniecierpliwiony udał się, w towarzystwie swojego brata, do nowicjatu. Tym razem ojciec wyraził zgodę. Z czasem okazało się, że to ojciec zataił odpowiedź na list.

Przyjął go 6 września 1856 roku. 21 września przyjął strój duchowny oraz imię Gabriel z wybranym przez siebie przydomkiem „Od Matki Bolesnej”. Rok później, 22 września, złożył śluby. Obrął sobie zakon, którego celem było pogłębianie w sobie i szerzenie wokół, nabożeństwa do męki Pańskiej i do Matki Bożej Bolesnej. Te dwa nabożeństwa szczególnie pokochał i to one pociągnęły go ku świętości.

Zachował się jego notatnik, w którym zapisywał podejmowane coraz to nowe posta-

nowienia w duchu pokuty. Jedno z nich brzmi: „Trwać w obecności Bożej przy pomocy ponawianych raz po raz aktów strzeżliwych”. Inne brzmi tak: „Przyjmować każdą rzecz i w każdych okolicznościach jako zesłaną od Boga dla mojego większego dobra i pożytku”. Był gotów przyjąć wszystkie, choćby największe męki, byle tylko pocieszyć Serce Boże i Jego Matki. Odznaczał się ogromnym męstwem i odwagą o czym może świadczyć wydarzenie z około 1859 roku, kiedy to sam rozbroił grupę rewolucjonistów, kazał im ugasić pożar i modlić się, a następnie „biegiem precz” uciekać. Owa grupa to około 20 żołnierzy, którzy napadli na miasto Isola, aby gwałcić, rabować i palić.

Zdrowie Gabriela ciągle słabło. W 1860 roku nabawił się gruźlicy. Pluł krwią, miał nieustanny ból głowy. Nad ranem 27 lutego 1862 roku zmarł wyniszczony chorobą w 24 roku życia, w roku swych niedoszłych święceń kapłańskich. Pochowano go w bazylice pasjonistów w Gran Sasso.

KANONIZACJA

Jego relikwie znajdowały się w klasztorze pasjonistów Madonna della Stella pod Spoleto. Tam działy się przy nich liczne cuda. Za jego wstawiennictwem została uzdrowiona św. Gemma Galgani, do której szczególne nabożeństwo miał błogosławiony ks. Jan Balicki. Obecnie są w Sanktuarium św. Gabriela w Isoli. Św. Pius X dokonał beatyfikacji w 1908 roku. Natomiast kanonizacji dokonał papież Benedykt XV w roku 1920. Relikwie Gabriela rocznie odwiedza ok. 2 milionów pielgrzymów, głównie młodzież. Na początku marca, z okazji studniówki, odwiedzają jego grób maturzyści. Włosi nazywają św. Gabriela Santo del sorriso – „Świętym uśmiechu”. Jest patronem kleryków i młodych zakonników. Często ukazany jest jako młodzieniec trzymający w ręku rewolwer.



PRZESŁANIE DLA NAS

Wyraźnie widać, że wielu młodych ludzi czuje się dziś zagubionych, nie znajdują sensu życia, nie mają siły, aby walczyć o wielkie ideały. Postać świętego Gabriela, która zapala do walki o wyższe wartości, do modlitwy, do działania na rzecz dobra, do poświęcenia się Bogu, do wynagradzania. Przykład Gabriela może zapobiec zepsuciu młodzieży. Konkretnie, może pomóc przeciwstawić się fałszywym celom, czy sensom naszego życia, które proponuje nam świat: hedonizm, nałogi, splycenie relacji międzyludzkich, seksualizacja w przestrzeni publicznej, materializm, egoizm, zanik relacji między dziećmi i rodzicami. Dlatego w Polsce powstaje miejsce kultu tego bohaterskiego młodzieńca, w warszawskiej Białoleśce, które będzie wskazywało młodemu pokoleniu jak żyć mądrze i być szczęśliwym. ■

Ks. Jan Twardowski napisał o nim króciutki wiersz:

*O Gabrielu bledziutki,
z bolesnym w ręku obrazkiem;
jesteś mi cały – gdy kocham –
Szczęśliwym wynalazkiem.*



PIOTR
TUREK

„Każdy ma

„POZNAJ SAMEGO SIEBIE”

Czy nie ma ludzi, którzy chcieliby poznać jaki jest sens ich życia? Jakie cele mamy realizować w naszym życiu? Niewątpliwie, znakomita większość ludzi, zastanawiająca się nad swoim życiem widzi potrzebę zrozumienia sensu swojego życia. „Kim jestem? Kim mam być?” lub greckie przysłowie: „Poznaj samego siebie”, to kilka z wielu pytań stawianych przez każdego człowieka. Niektóre szczepy Indian określały tożsamość każdego z członków plemienia poprzez totemy zwierząt (rzeźbione w drewnie podobizny okolicznej fauny), które miałyby określać ich życiowe zadanie i styl osobowości. Ludy wschodu widzą analogię pomiędzy znaczeniem imienia człowieka, a jego cechami osobowości. I tak, imię „Adam” w języku hebrajskim oznacza „człowieka”, „Ewa” – „żyjąca, matka żyjących”, „Michał” – „Któż jak Bóg”, a „Jezus” – „Bóg zbawia”. Również w chrześcijańskiej wizji świata to, co wyznacza cel i sens ludzkiego życia nazywa się powołaniem. Wielu słysząc to słowo ma na myśli tylko księży, inni dodają jeszcze osoby zakonne. Czy jednak to całkowita prawda na temat powołania? W artykule tym zostanie podjęta próba zarysowania tego, czym to powołanie jest oraz co może pomóc je rozeznaczyć, co może przeszkodzić i ukazać specyfikę powołania kapłańskiego.

CZYM JEST POWOŁANIE?

Próbując zdefiniować pojęcie „powołania” trzeba stwierdzić, że to trudne zadanie. Można się poczuć jak św. Augustyn, który chcąc określić pojęcie czasu, pisze: „Czymże więc jest czas? Jeśli nikt mnie o to nie pyta, wiem. Jeśli pytającemu usiłuję wytłumaczyć, nie wiem”. Podobnie jest w określeniu powołania. Powołanie, to Boży dar, Jego zamysł i pewien proces, w którym człowiek pragnie zespolić swoje działania z Bożą wolą na szlaku swojego życia. To, na

ile realizujemy swoje życiowe powołanie, pozwala przeżywać piękno życia w harmonii z Bogiem, z innymi i samym sobą. Mówiąc o powołaniu należy rozróżnić powołanie główne i powołanie częściowe. Główne powołanie każdego chrześcijanina wyznacza pragnienie bycia zbawionym. Obok tego powołania do świętości, są inne, które mają służyć realizacji tego głównego. Tymi drogami życia, które wpisuje w człowieka Bóg, są powołania do życia małżeńskiego, kapłańskiego, zakonnego. Czasem bywa i tak, że ktoś jest powołany do życia samotnego, lecz dobra realizacja tego powołania występuje u osoby, która poświęca swoje życie działalności społecznej, dobroczynnej. Należy pamiętać, że dominującą rolę w określaniu ludzkiego powołania posiada Bóg, który od poczęcia dziecka już wpisuje w jego życie swój plan wobec niego, swój zamysł. Wymownie oddają to słowa skierowane do proroka Jeremiasza: „Zanim ukształtowałem cię w łonie matki, znalazłem cię, nim przyszedłeś na świat, poświęciłem cię, prorokiem dla narodów ustanowiłem cię” (Jr 1,5). Nie oznacza to jednak, że Bóg zmusza człowieka do takich, a nie innych zadań. Nie. Bóg szanuje ludzką wolność i nie miażdży swoją wolą ludzkich działań. Praktyka życia ukazuje, że specyfikę powołania, którym człowiek jest obdarzony przez Boga, wyznacza często modlitwa innych ludzi, którzy są w stanie wymodlić drugiemu człowiekowi określone życiowe powołanie. Mówiąc o powołaniu, trzeba przywołać słowa ks. Jana Twardowskiego: „powołanie to cud zaufania Boga pokładanego w człowieku”.

powoł

ROZEZNANIE POWOŁANIA

Na każde powołanie wpływają również inne czynniki: współpraca z Bożą łaską; osobiste predyspozycje; środowisko, w którym wychował się człowiek; lektury, które przeczytał; prywatny świat marzeń, działań i planów. Jeżeli ktoś czuje pociąg do wędrówki po chodniku dla emerytów, to niekoniecznie nadaje się na alpinistę. Kto ma nagle porwy do sportów ekstremalnych, może się nie odnaleźć w spokojnej pracy bibliotekarza. Tutaj rodzi się kwestia rozeznania osobistego powołania: „Jakie jest moje powołanie? Jak je odkryć? Na ile jestem wierny swojemu powołaniu?”. Można zauważyć, że tyle jest dróg powołania, co samych ludzi. To własnym życiem człowiek negatywnie lub pozytywnie odpowiada na Boże wezwanie, np. do życia małżeńskiego, czy kapłańskiego. Wielu świętych i ludzi wielkiego ducha wskazuje, że osobiste zaangażowanie w życie duchowe pozwala odkryć tajemnicę Bożego planu wpisanego w człowieczy los. Dlatego prywatna modlitwa (także sponta-

anie...”

go obsesyjnym zaspokajaniem potrzeb, przyjemności, pejzażem zdominowanym przez brutalne mechanizmy biznesu, zalew pornografii, dramat uzależnień, nastroje antyklerykalne. Wystarczy być tak zjednoczonym z Chrystusem w miłości, by ta przeźroczystość – pozbawiona poszukiwania siebie, swojej chwały – stanowiła żywy znak, żywą monstrancję Chrystusa, dając świadectwo, że Jezus jest równie realny.

WĄTPLIWOŚCI

Częstym źródłem wątpliwości młodych ludzi, którzy pragną wkroczyć na drogę poświęconą służbie Bogu, jest celibat. Henryk Elzenberg, napisał kiedyś, że wielkość ludzkiego życia nie należy mierzyć stopniem intensywności doznań, lecz mierzy się wielkością tych wartości, z których zrezygnowaliśmy w imię wyższych wartości. Wielkość życia to zdolność do rezygnacji z ważnych wartości, w imię tych ważniejszych. Stąd miłość pomiędzy kobietą i mężczyzną jest wielką wartością, jednak jeszcze większą jest miłość pomiędzy człowiekiem a Bogiem. Składając Bogu ofiarę z życia w celibacie kapłan może bardziej poświęcić się głoszeniu Ewangelii ośmiu błogosławieństw i pogłębianiu swojej relacji z Bogiem. Jeszcze innymi targają wątpliwości typu: „Czy sobie poradzę w Seminarium? Co, jeżeli opuściłbym Seminarium?”. Świadectwo tych, którzy zrezygnowali z kroczenia szlakiem kapłańskim na rzecz innego powołania niekoniecznie oznacza, że sprzeciwili się woli Bożej. Często Seminarium stanowi dla nich okres przejściowy, pomagający rozeznaczyć swoje powołanie, sens życia, pogłębić życie duchowe. Odejście nie powinno stanowić sensacji, lecz wynik dojrzałych przemyśleń. Ks. prof. Józef Tischner mawiał do kleryków, że nawet gdyby zrezygnowali z drogi do kapłaństwa, to „Seminarium jest lepsze niż niejeden kurs przedmałżeński”. Młodzi ludzie boją się podejmować decyzji, które są zobowiązaniem na całe życie zarówno w małżeńskiej, jak i kapłańskiej perspektywie. Ci, którzy obawiają się radykalnego pójścia za Chrystusem, niech spokojnie wszystko przemyślą, przemodlą, a potem już sam Bóg da znaki, dzięki którym łatwiej dokonać wyboru drogi zgodną z zamysłem Boga. Wystarczy Go tylko zaprosić w przestrzeń swojej prywatności. ■

POWOŁANIE KAPŁAŃSKIE

W tej części artykułu pominięte zostaną inne cząstkowe powołania, by zaprezentować elementy składające się na charakter powołania do życia kapłańskiego. Wybitny filozof i psycholog Viktor Frankl, który kojarzony jest najczęściej z maksymą, że człowiek potrafi bardzo dużo, jeśli widzi sens swoich działań. Świadomość celu, potrafi porządkować ludzkie lęki, niepewności, problemy. Wybierając drogę życia kapłańskiego, tak różnego od małżeńskiego, trzeba umieć zrezygnować z własnej woli, innych planów, z rodzinnego ciepła, powierzając się całkowicie Chrystusowi, jako jedynemu Mistrzowi, jedynej miłości życia. Specyfiką życia kapłańskiego wyznacza swego rodzaju samotność. Samotność to istotna część egzystencji poświęconej Chrystusowi Panu, wynikająca z życia w celibacie. Myli się jednak ten, kto twierdzi, że kapłaństwo to zamknięcie w izolacie, by oddawać się szczytom mistycznych uniesień. To także życie we wspólnocie duchownych, w parafii, by tam być znakiem Jezusa dla świata, zagrożone-

niczna – próbując rozmawiając z Bogiem, jak z drugim człowiekiem; wsłuchując się w ciszę, przez którą przemawia Bóg); lektura Pisma Świętego, ksiązek poświęconych tematyce religijnej oraz określone stanowisko; korzystanie z pomocy stałego spowiednika; osobista refleksja nad własnym postępowaniem i życiem. Istnieje wiele innych środków służących rozeznaniu powołania – te jednak wyłaniają się na pierwsze miejsce wśród zaleceń mistrzów ducha.

MATEUSZ
FLOREK

www.bbp.poznan.pl

„Strzec wiary ślubujemy, w niej żyć, umierać chcemy”

czyli 1050. rocznica chrztu Polski

W jednej z pobożnych pieśni możemy usłyszeć i wyśpiewać takie oto słowa: „przez chrztu świętego wielki dar, o Chryste w Twej hojności, twym dzieciom dałeś skarb nadziei i miłości”. W roku pańskim 2016 Naród Polski obchodzi 1050. rocznicę chrztu. To wiekopomne i stojące u podstaw naszej narodowej tożsamości wydarzenie miało miejsce w **966 roku**, kiedy to Mieszko I przyjął chrzest i wiarę chrześcijańską. Czy to nie wspaniałe, że już 1050 lat łaski Bożej spływają na nasz naród? W chwilach obfitych plonów i w czasach historycznej posuchy towarzyszyła nam świadomość przynależności do Chrystusa... toteż warto, a nawet należy bardzo hucznie i na chwałę Trójjedyne Boga wspomnieć tę chwilę. Mieszko powiedział „Wierzę”, a Polska musi to *credo* wyrażnie powtórzyć i nieustannie ponawiać!

„WIERNOŚĆ BOGU, KRZYŻOWI, EWANGELII, KOŚCIOŁOWI I JEGO PASTERZOM”

Hasło Wielkiej Nowenny przygotowującej Naród Polski do obchodów milenium Chrztu w 1966 roku przypomnieli wiernym polscy biskupi w liście pasterskim „Nowe życie w Chrystusie” podpisanym na 370. Zebraniu Plenarnym Konferencji Episkopatu Polski. Jego przesłanie po pięćdziesięciu latach od tamtych wydarzeń nie tylko nie straciło na aktualności, ale zdaje się jeszcze mocniej dobijać się do polskich serc.

Kościół katolicki **28 listopada 2015 roku** rozpoczął w sposób dostrzegalny przygotowania do świętowania 1050 rocznicy chrztu Polski. Wtedy to w każdym kościele katedralnym zapłonęły, zostały poświęcone i przekazane wybrany przedstawicielom świeci. Stanowią one widoczny znak łączności w modlitwie i pragnienie rozpalenia ducha apostołskiego w narodzie.

Poprzez wyczuwalny płomień świecy każda

parafia w Polsce ściśle łączy się w dziękczynieniu za łaskę chrztu i aktywnym działaniem w Kościele potwierdza chęć wzrostu w wierze. A blask płomyka przypomina o wielkości zadania, jakim Polacy, zostali obdarzeni – głosić Chrystusa, Jego krzyż i kochać Kościół.

Wielość wydarzeń kulturalnych, naukowych i kościelnych pomogą przybliżyć wydarzenie chrztu Polski z 966 roku nie tylko w aspekcie historycznym, ale przede wszystkim jako zachętę do refleksji nad rzeczywistością chrztu w życiu każdego wierzącego. Organizowane na terenie naszego kraju najrozmaitsze sympozja naukowe i różnego rodzaju konferencje pogłębią świadomość Polaków o znaczeniu politycznym, kulturowym i religijnym chrztu Mieszka I. Koncerty, oratoria i liczne wystawy sztuki, oraz ekspozycje muzealnych pomogą zaś ożywić misyjny zapał uczestników do głoszenia Chrystusa. Jest on bowiem nadal potrzebny, niemniej niż w czasach Piastów.

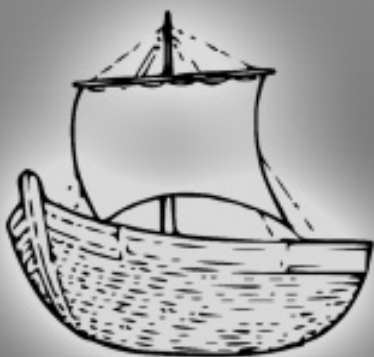
„ŁASKA, WIERNOŚĆ, POSŁANIE”

Obchody centralne będą miały miejsce w Gnieźnie, Ostrowie Lednickim i w Poznaniu w dniach **14-16 kwietnia 2016 roku**. Każdemu z poszczególnych dni zostało przypisane hasło. I tak kolejno: Łaska, Wierność, Posłanie, jako trzy wymiary życia chrześcijańskiego. Chrzest jako łaska zobowiązująca do głoszenia Orędzia o Jezusie, Światłości Narodów.

Ważnym wydarzeniem będzie odnowienie aktu oddania Matce Bożej Polaków żyjących w kraju i za jego granicami. Będzie miało to miejsce **3 maja** na Jasnej Górze.

Czeka nas zatem rok licznych „duchowych wyzwań”, które wzmocnią życie wiarą. Pomogą strzec jej niczym żrenicy oka i świadczyć o Jezusie w każdej chwili dnia. Tak nam dopomóż Bóg!

STRONY
10 - 15



Coraz bliżej, coraz bliżej...



BARTŁOMIEJ
STUKUS

ŚDM!



Okres przygotowań i oczekiwań dobiega końca. Oczy młodych z całego świata powoli zwracają się ku Polsce... Za kilka miesięcy zastępy młodzieży zjadą do naszego kraju, aby spotkać się z nami, z papieżem Franciszkiem, a przede wszystkim z Jezusem. Będziemy ich gościć w naszych domach i przeżywać wspólnie ten wyjątkowy czas. Mam jednak wrażenie, że ten temat jest nieco zaniedbany, jeśli nie pomijany i wielu młodych w samej Polsce nie do końca wie co zrobić, aby czynnie zaangażować się w ŚDM. Podobny problem zauważyła redakcja niniejszego czasopisma powołaniewego i wydelegowała mnie, abym zaradził tej sytuacji. Podejmując to zadanie postaram się po krótko przedstawić zasady dotyczące zapisu i uczestnictwa w Światowych Dniach Młodzieży na terenie naszej diecezji, a później w Krakowie.

ŚWIATOWE DNI MŁODZIEŻY W KRAKOWIE



www.diecezja.waw.pl

CO ZROBIĆ, ŻEBY WZIĄĆ UDZIAŁ?

Przede wszystkim należy się zarejestrować. W momencie rejestracji otrzymamy voucher, który w Krakowie wymienimy na odpowiedni pakiet. Jak tego dokonać? Jeżeli rejestrujemy się indywidualnie to można to zrobić przez stronę internetową. Jeśli chodzi o grupy, należy to zrobić za pośrednictwem Dekanalnych Duszpasterzy młodzieży. Kontakty do takowych można znaleźć na stronie ŚDM diecezji tarnowskiej. Można się zgłaszać do 30 czerwca 2016 roku i co ważne: nawet jeśli zgłosimy się późno to nie będzie to decydowało o naszym miejscu w sektorze. Przy rejestracji należy wybrać sobie pakiet (dla grupy pakiet musi być taki sam). Pakiety i ich ceny można zobaczyć

na stronie: www.krakow2016.com/pakiet-pielgrzymia. Pakiet A obejmuje cały tydzień główny w Krakowie, natomiast B dotyczy samego weekendu i spotkania z papieżem Franciszkiem. Warto tu pamiętać że dekanaty: Bochnia Wschód, Bochnia Zachód, Brzesko należą do III strefy zakwaterowania krakowskiego. Jednak osoby z tych dekanatów rejestrują się tak samo jak reszta diecezji.

TYDZIEŃ MISYJNY

W Tygodniu Misyjnym (20 – 25.07) będziemy przygotowywać się w parafiach do spotkania z Ojcem Świętym w Krakowie. Będzie to okazja, aby podzielić się świadectwem naszej wiary, kultury, gościnności oraz pokazać żywotność młodego Kościoła w Polsce. Głównie chodzi o to, aby pielgrzymi, którzy do nas przyjadą wykorzystali tę okazję i poznali nasze małe ojczyzny żyjąc z nami, modląc się oraz bawiąc. Będziemy mogli

pokazać przybyłym jacy jesteśmy, czym żyjemy, jak trwamy przy Jezusie w naszym codziennym życiu. Nasza diecezja otrzymała nazwę „Synaj”. Jest to bezpośrednie nawiązanie do jej pięknego górzystego położenia i wymowy wydarzeń biblijnych, które dokonały się na Synaju.

Tydzień misyjny będzie się od-

bywał według następujących punktów:

- **20.07 środa** – powitanie przybyłych w parafii i zakwaterowanie u rodzin.

- **21.07 czwartek** – wraz z miejscową młodzieżą będzie okazją poznania bogactwa kultury i przyrody w ramach miejsc zamieszkania. W ramach wspólnoty parafialnej przewidziana jest Eucharystia, w której wezmą udział pielgrzymi i wierni parafii.

- **22.07 piątek** – w ramach dekanatu, czy okręgu Duszpasterstwa Młodzieży, będziemy pielgrzymować pieszo do wybranego Sanktuarium.

- **23.07 sobota** - Do południa - pielgrzymi wraz z miejscową młodzieżą, w ramach swoich parafii wykonają wymyślony przez

siebie czyn miłosierdzia na rzecz wspólnoty parafialnej – pamiątka przypominająca pobyt pielgrzymów w danej parafii.

Po południu - wszyscy pielgrzymi wraz z gospodarzami i miejscową młodzieżą udadzą się do Starego Sącza, aby na błoniach przy Ołtarzu Papieskim przeżyć Diecezjalny Dzień Wspólnoty pod przewodnictwem Biskupa Diecezjalnego Andrzeja Jeża. Podczas Eucharystii nastąpi odnowienie przyrzeczeń chrzcielnych. Na zakończenie odbędzie się diecezjalny Festiwal Młodych, w czasie którego zaprezentują się wszystkie grupy, które przybyły do naszej diecezji.

- **niedziela** – czas dla rodziny. Po uroczystej Eucharystii w parafii, jest przewidziany czas na spotkanie przy stole z gospodarzami. Na zakończenie dnia o godz. 21.00 odbędzie się Apel Jasnogórski.

- **25.07 poniedziałek** – pożegnanie w parafiach i wyjazd do Krakowa w godzinach przedpołudniowych.

SŁOWO NA KONIEC

Myszę, że każdy z nas powinien poczuć się gospodarzem wobec osób, które nas odwiedzają. Trzeba pamiętać, że w wielu krajach jesteśmy postrzegani (Polacy) jako naród religijny i powinniśmy postarać się sprostać tej wizji. Nie chodzi tu o to, by robić coś na pokaz... Musimy dać prawdziwe świadectwo naszej wiary, która będzie dla przybyłych budującym przykładem i ugruntowaniem na ścieżce kroczenia za Chrystusem, który przecież w lipcu zgromadzi nas wszystkich wokół siebie.

Pragnę Was, drodzy czytelnicy, gorąco zachęcić do zaangażowania w to wyjątkowe spotkanie. Myszę, że warto się zainteresować tym co dzieje się w Waszych dekanatach i parafiach, w których organizuje się lokalne zjazdy młodzieży. Oprócz tego zachęcam do wzmożonej pracy nad językami obcymi (co sam czynię, aby nie być gołosłownym), gdyż będą one, jak mniemam, bardzo przydatne w kontaktach z naszymi zagranicznymi braćmi i siostrami w wierze. Na koniec polecam Waszym modlitwom dzieło ŚDM w Polsce i... **do zobaczenia w Krakowie!**

Zamieszczam tu też przydatne strony internetowe (z których sam korzystałem redagując niniejszym artykuł):

<http://www.sdm.tarnow.pl/>

<http://www.krakow2016.com/>

Miłosierdzie – paląca po



JAN
DZIEDZINA

PO CO ROK MIŁOSIERDZIA?

Przecież każdy zawsze powinien być dobrym dla innych. Normalne, że głodnego trzeba nakarmić, jak znajomy zachoruje to miłym dla niego gestem byłoby odwiedzić, a gdy ktoś chodzi smutny to obowiązkiem chrześcijanina jest go pocieszyć. Tymczasem to właśnie rok 2016, a nie inny, został poświęcony przez Papieża Franciszka kwestii Miłosierdzia. Ojciec Święty wyjaśnia powody w bulli *Misericordiae Vultus* otwierającej Nadzwyczajny Jubileusz. Dzisiaj szczególnie potrzebujemy Bożego Miłosierdzia, a napełniając się nim sami będziemy zdolni do bycia Miłosiernymi dla innych. Dzięki temu świadectwo naszego chrześcijańskiego życia będzie najlepszą formą ewangelizacji: „Są chwile, w których jeszcze mocniej jesteśmy wzywani, aby utkwic wzrok w miłosierdziu, byśmy sami stali się skutecznym znakiem działania Ojca. Z tego właśnie powodu ogłosiłem Nad-

zwyczajny Jubileusz Miłosierdzia jako pełen łaski czas dla Kościoła, by uczynić świadectwo wierzących jeszcze mocniejszym i skuteczniejszym.”

ZAMKNIĘCI NA MIŁOSIERDZIE

Współczesny człowiek nie chętnie słucha o Bożym Miłosierdziu. Samo słowo „Miłosierdzie” może nasuwać komuś jakieś negatywne skojarzenia. Powód jest prosty. Żeby uznać potrzebę Miłosierdzia, trzeba najpierw przyznać, że potrzebujemy pomocy, że z czymś nie poradzimy sobie sami. Nie sprzyja temu współczesna mentalność. Człowiek chce panować nad wszystkim, być w pełni niezależnym, samowystarczalnym. Przypomina nam to postawę bohaterki znanego wierszyka dla dzieci „Zosia Samosia”. Nieustanny rozwój techniki, nauki sprzyja myśleniu, że lada moment a stworzymy sobie bezpieczne i komfortowe życie, w którym nie będziemy doświadczali żadnego przejawu ludzkiej słabości: nie będzie zmęczenia – bo pra-

ca zostanie w pełni zautomatyzowana. Nie będzie klęsk żywiołowych – bo jeszcze trochę a człowiek ujarzmi siłę przyrody. Każdy problem będzie rozwiązany.

Tymczasem takie myślenie to pokusa człowieka z raju, który chciał „być jak Bóg” (Rdz 3,5). Tu nie chodzi o to, żeby nie mieć wielkich marzeń i perspektyw, ale o prawdę – człowiek zawsze będzie aż człowiekiem, ale zarazem tylko człowiekiem. Choć jesteśmy powołani do wzniosłych rzeczy, do przekraczania barier, to jednak widzimy, że w każdym miejscu naszego globu z czymś sobie nie radzimy: w biednych krajach jest to głód, ubóstwo, przemoc, w krajach bogatych: nałogi, depresje, nowotwory. Wspólną wszystkim słabością jest grzech, od którego nawet najporządniejszy człowiek nie jest wolny. Jak stwierdza św. Jan: „Jeśli mówimy, że nie mamy grzechu, to samych siebie oszukujemy i nie ma w nas prawdy” (1J 1,8). Dlatego nie łudźmy się – zawsze potrzebujemy Bożego Miłosierdzia.

DO JAKICH CZYNÓW PAPIEŻ FRANCISZEK NAS ZACHĘCA?

Ojciec Święty wymienia kilka propozycji wzięcia udziału w tym Nadzwyczajnym Jubileuszu Bożego Miłosierdzia:

1. **Pielgrzymka** – ten czyn obrazuje życie człowieka, które jest nieustannym zmierzaniem przed siebie, nie na oślep lecz w konkretne miejsce, którym jest niebo. W tym przypadku także miłosierdzie jest celem, który mamy osiągnąć, a który wymaga zaangażowania i poświęcenia. Co ma być celem pielgrzymki? Brama Miłosierdzia, którą papież otworzył w Rzymie, ale żeby każdy miał szansę przejścia przez nią, Ojciec Święty polecił ustanowić takie bramy w każdym Kościele partykularnym. W diecezji tarnowskiej są nimi: wszystkie Bazyliki Mniejsze: w Tarnowie, Bochni, Grybowie, Limanowej, Mielcu, Nowym Sączu, Szczepanowie i Tuchowie, a tak-

że kościoły parafialne: w Dębicy pw. Miłosierdzia Bożego, w Ciężkowicach, w Dąbrowie Tarnowskiej oraz w Krynicy-Zdroju pw. Wniebowzięcia Matki Bożej.

2. **Uczynki miłosierne** względem ciała i względem ducha. Gdy spotkamy się po tym życiu z Chrystusem, On nie zapyta nas o to, co osiągnęliśmy, czy mieliśmy dobrą opinię w domu, wśród kolegów, znajomych. Zapyta czy daliśmy jeść głodnemu, czy daliśmy pić temu, kto jest spragniony, czy przyjęliśmy przybysza i ubrali nagiego, czy mieliśmy czas, aby być z chorym i z więźniem (por. Mt 25,31-45). „Otwórzmy nasze oczy, aby dostrzec biedę świata, rany tak wielu braci i siostr pozbawionych godności. Poczujmy się sprowokowani, słysząc ich wołanie o pomoc. Nasze ręce niech ścisną ich ręce, przyciągnijmy ich do siebie, aby poczuł ciepło naszej obecności, przyjaźni i braterstwa. Niech ich krzyk stanie się naszym, tak byśmy razem złamali bariery

obojętności, która często króluje w sposób władczy, aby ukryć hipokryzję i egoizm”.

3. **Spowiedź święta**. Papież wezwał spowiedników do tego, by byli jak miłosierny ojciec z przypowieści, który z radością wybiega na spotkanie syna, mimo, że ten roztrwonil majątek. Papież zwrócił uwagę na spowiedź ustanawiając „Misjonarzy Miłosierdzia”, którym udzielił władzy odpuszczania grzechów zarezerwowanych dla Stolicy Apostolskiej.

WSPÓŁCZESNE UBÓSTWO

Ktoś mógłby powiedzieć, że w jego rodzinie, wśród znajomych nie ma ludzi głodnych, iż nigdy nie spotkał na ulicy nagiego. Można zatem odnieść wrażenie, że o ile uczynki miłosierne co do duszy są ponadczasowe, o tyle warunki naszego ciała uległy takiej poprawie, że może zapomnieć o uczynkach miłosiernych ►

trzeba dzisiejszych czasów

*"To jest czas miłosierdzia.
Ważne jest, aby wierni
świeccy żyli nim i zanieśli je
do różnych sfer społecznych.
Naprzód!"*

papież Franciszek



”O jakże pragnę, aby nadchodzące lata
były naznaczone miłosierdziem tak, byśmy
wyszli na spotkanie każdej osoby,
niosąc dobroć i czułość Boga!

Do wszystkich, tak wierzących jak
i tych, którzy są daleko, niech dotrze balsam
miłosierdzia jako znak Królestwa Bożego,
które jest już obecne pośród nas.”



papież Franciszek, bulla „Misericordiae vultus”

www.dobre-slowa.blogspot.com

co do ciała. Czy zatem Pan Jezus pomylił się mówiąc: „ubogich zawsze macie u siebie”? Nic takiego. Człowiek prócz środków materialnych potrzebuje do życia wielu innych wartości. Wielu ludzi jest głodnych miłości – czasami wystarczy że będą miały przy sobie kogoś, kto ich w zaakceptuje, zainteresuje się ich sprawami. Możemy spotkać też człowieka o słabej wierze spragnionego sensu życia – może warto byłoby podzielić się swoją wiarą w to, że Bóg o każ-

dego się troszczy, że naszym przeznaczeniem jest niebo. Starsza, samotna babcia, której nikt nie odwiedza ma prawo czuć się bezdomna – bo przecież dom to nie ściany, ale bliscy ludzie. Między nami żyją też ludzie odarci z godności, bo ktoś przykleił do nich na stałe jakąś łatkę, złą opinię. Także chorobę można postrzegać w różnych kategoriach. Współczesnymi więziami są ludzie mocno uwikłani w nałogi, zwłaszcza związane z multimediami. W tym

przypadku głoszenie wolności byłoby przedstawieniem im pięknej wizji człowieka wyswobodzonego od zniewoleń.

„NEMO DAT QUOD NON HABET”

„Nie może dać, kto sam nie ma” mówi łacińska sentencja. Żeby móc wypełniać uczynki miłosierdzia, dawać coś komuś, najpierw samemu trzeba doświadczyć Bożego Miłosierdzia. Widać to wyraźnie na przykładzie celnika Zacheusza (Łk 19,2-10) – dopóki Jezus go nie spotkał, bogacił się oszukując innych. Po tym, jak Pan spojrział na niego i okazał mu solidarność deklarując, że zatrzyma się u niego w domu. Wówczas w Zacheuszu zaszła wielka zmiana: połowę majątku zwrócił ubogim, a krzywdy naprawił poczwórnice. Bez doświadczenia Bożej Miłości nie jesteśmy zdolni do ofiar, do pełnienia bezinteresownych dobrych uczynków. Jeśli na co dzień nie potrafimy być dla innych miłosierni, myślę, iż możemy poczynić „mały szantaż”: „Boże! jeśli chcesz żebym był dla każdego dobry, to daj mi najpierw mocno doświadczyć Twojej miłości, a wtedy będę dzielił się tą miłością z innymi”. ■




 SZCZEPAN
WAJDA

pierwszym sakramentem życia chrześcijańskiego

Chrzest



CZYM WŁAŚCIWIE JEST CHRZEST ŚWIĘTY?

Sakrament chrztu świętego wraz z bierzmowaniem i Eucharystią są fundamentami całego życia chrześcijańskiego. Chrzest jest niejako bramą otwierającą dostęp do innych sakramentów. Przez niego zostajemy wyzwoleni od grzechu i odrodzeni jako synowie Boży, stajemy się członkami Chrystusa i zostajemy włączeni do Kościoła. Jak pisał jeden z Ojców Kościoła, Grzegorz z Nazjanzu, jest on najpiękniejszym i najwspanialszym darem Boga.

KTO MOŻE ZOSTAĆ OCHRZCZONY?

Sakrament ten może zostać udzielony każdej osobie, która jeszcze nie została ochrzczona. Potrzebna jest wiara, którą podczas celebracji chrztu należy wyznać publicznie. Osoba dorosła przygotowuje się do chrztu poprzez drogę zwaną „katechumenatem”. Podczas niej zostaje wprowadzona w wiarę i życie chrześcijańskie aby jak najlepiej odpowiedziała na Boże wezwanie i jak najowocniej przygotowała się do otrzymania tego daru. Jedną z kwestii poruszanych w dyskusjach jest sprawa chrztu dzieci. Niektórzy uważają, że należy czekać aż dziecko dorośnie i samo powinno zdecydować czy chce się ochrzcić. Taka postawa nie jest jednak właściwa. Rodzice chrześcijańscy, którzy chcą jak najlepiej dla swoich dzieci powinni uznać, że ta praktyka odpowiada ich roli opiekunów życia powierzonego im

przez Boga. Przez chrzest święty dziecko zostaje uwolnione od grzechu pierwotnego i wyrwane z mocy śmierci. Nie jest rzeczą słuszną odmawiać dziecku chrztu tak jak nie można odmówić dziecku miłości, żeby się na nią samo kiedyś zdecydowało. Każdy rodzi się ze zdolnością do wiary, jednak musi później ją poznać i swoim życiem dać o niej świadectwo aby sakrament chrztu zaowocował.

JAK UDZIELA SIĘ CHRZTU?

Chrztu może udzielić biskup, prezbiter oraz diakon. W razie konieczności każdy chrześcijanin może ochrzcić, polewając głowę dziecka wodą wypowiadając formułę chrzcielną: „**N. (imię), ja Ciebie chrzczę w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego**”. Podczas klasycznie sprawowanej celebracji można wyróżnić kilka ważnych elementów. Znak krzyża oznacza łaskę odkupienia, jaką Chrystus nabył dla nas przez swój krzyż. Zwykle chrztu udziela się poprzez trzykrotne polanie główki dziecka wodą chrzcielną przy jednoczesnym wypowiedzeniu powyżej przytoczonej formuły. Woda symbolizuje oczyszczenie i nowe życie. Później następuje namaszczenie krzyżmem świętym, który oznacza dar Ducha Świętego. Biała szata symbolicznie ukazuje, że ochrzczony „przyoblekł się w Chrystusa” i zmartwychwstał z Chrystusem. Natomiast zapalona od Paschału świeca oznacza, że Chrystus oświecił nowo ochrzczonego, który powinien być światłem świata.

CZY WAŻNE JAKIE WYBIERZEMY IMIĘ?

Jak możemy wyczytać w Księdze proroka Izajasza sam Bóg, który nas zna wzywa nas po imieniu (Iz 43,1). Otrzymać na chrzcie imię oznacza: Bóg mnie zna, akceptuje mnie i przyjmuje mnie zawsze w mojej indywidualności. Chrześcijanie powinni wybierać imiona świętych ponieważ nie ma lepszych przykładów niż oni. Każdy święty wybrany na patrona staje się naszym orędownikiem w niebie, a warto przecież mieć przyjaciela u Boga.

CO TERAZ MOGĘ ZROBIĆ Z MOIM CHRZTEM?

Chrzest co prawda jest jednorazowym wydarzeniem w życiu każdego z nas. Jednak w tym roku jubileuszu 1050 – lecia chrztu Polski warto przeprowadzić choć krótką refleksję nad tym darem. Warto poczytać o sakramencie chrztu i jego znaczeniu w życiu chrześcijańskim. Może nie znam daty swojego chrztu i należałoby ją sprawdzić w księgach parafialnych? Najważniejszą rzeczą jednak jaką możemy zrobić jest podziękowanie Bogu za łaskę otrzymania chrztu świętego ponieważ to dzięki niemu narodziliśmy się do nowego życia w Chrystusie. ■

Źródła:

- 1) Katechizm Kościoła Katolickiego
- 2) Youcat

Droga do szczęścia



epрудnik.pl

Jacek Pulikowski – inżynier, wykładowca na Politechnice Poznańskiej oraz w Studium Rodziny na Wydziale Teologicznym UAM w Poznaniu. Jako szczęśliwy mąż i ojciec jest doradcą rodzinnym. Razem z żoną zaangażowany jest w działalność Duszpasterstwa Rodzin. W roku 2015 byli jednymi z audytorów podczas II Synodu o Rodzinie. Autor wielu publikacji o tematyce rodzinnej w tym o ojcostwie dla mężczyzn.

Kl. Tomasz Śpiewak: Słowo "Powołanie" wydaje się być w dzisiejszym świecie utartym sloganem, o którym każdy słyszał. Z drugiej jednak strony kiedy spytamy kogoś o "powołanie", nie za bardzo wiadomo czym ono jest. Sprawia to wrażenie, że jest ono tylko pustym słowem, które jest często powtarzane jak mantra w środowisku kościelnym, ale bez głębszego zrozumienia. Czy podziela Pan taką opinię? Czy mógłby Pan, krótko zdefiniować powołanie, czym ono jest dla Pana osobiście?

Pan Jacek Pulikowski: Spływanie wszystkiego jest domeną naszych czasów. Przestaliśmy myśleć. Podsuwa nam się do wierzenia gotowe poglądy (tzw. „poprawność polityczna”). Problem jest głębszy, można powiedzieć antropologiczny. Chodzi o wizję człowieka. Dzisiejszy świat wmawia człowiekowi, że może być kreatorem (Bogiem) i samemu wszystko stwarzać, nawet kreować samego siebie i swój los. Przykładem jest obłąkańcza ideologia gender (celowo napisałem z małej litery), która mówi mężczyźnie, że może się wykreować na kobietę (czy odwrotnie)... Otóż człowiek jest obiektywnie „jakiś”. Ma to rozpoznać. Kim jest i do czego go przeznaczył Ten, który go stworzył. Ten, który kocha człowieka bardziej niż on sam siebie, Ten który lepiej od człowieka wie co jest dla niego dobre, co prowadzi do szczęścia prawdziwego (a nie jakiejś ułudzie, którą kusi świat). Tak więc rozpoznanie powołania dla mnie znaczy odkrycie swojej drogi

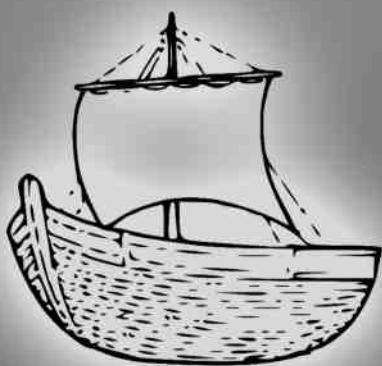
do szczęścia, możliwie najbliższej tej, którą zaplanował osobiście dla mnie mój Stwórca, Bóg. Krocząc po wybranej drodze należy ciągle zadawać sobie pytanie, czy z tej najlepszej przypadkiem nie zbaczam.

T. Ś. Mówi się dzisiaj dużo o kryzysie powołania do życia w kapłaństwie oraz o kryzysie męskości (ojcostwa). Czy według Pana te dwie rzeczywistości są ze sobą powiązane? Czy może nie mają na siebie wpływu i ich źródła należy szukać w różnych miejscach?

J.P. Niestety jesteśmy świadkami głębokiego kryzysu męskości, a zwłaszcza męskiej odpowiedzialności. Jest to automatycznie kryzysem ojcostwa zarówno w rodzinie, ojcostwa kapłańskiego jak i ojcostwa mężczyzn sprawujących jakąkolwiek władzę. Proboszcz powinien być ojcem parafii, wójt ojcem gminy a Prezydent ojcem Narodu – celowo z dużej litery.

T. Ś. W swoich książkach pisze Pan dużo o byciu "odpowiedzialnym" w różnych aspektach życia, często powołując się na św. Jana Pawła II, który mówił wiele o "odpowiedzialnej ▶

STRONY
16 - 24



swiatopana.com

ŚWIADECTWO OTWIERA SERCA!

Wywiad z Panem Przemysławem Babiarzem

Kim dla Pana jest Bóg? Jak wygląda Pana relacja z Nim?

Jest czymś bardzo osobistym. Bóg jest naszym Ojcem. Chrześcijaństwo jest jedyną religią na świecie w której możemy zwracać się do Boga: „Ojcze”. Tego przykład dał nam Syn Boży. Nauczył nas modlitwy „Ojcze nasz”. Ten zwrot implikuje bardzo dużo. Są tego rozliczne konsekwencje. Skoro samemu miało się dobrego ojca – a ja takiego miałem – to dlatego modlitwa „Ojcze nasz” kojarzy mi się z czymś bardzo dobrym.

Później wraz z wiekiem relacja do Boga bardziej się uszczegóławia, staje się osobistą decyzją, gdy wchodzimy w dorosłość. Tak czy inaczej ten początek, który związany jest z wytworzeniem pewnych nawyków, przyzwyczajzeń, które są nie do przecenienia jest bardzo ważny.

Bóg jest także dla mnie wielkim „Ty”, pisany przez duże „T”, dlatego, że ta codzienna rozmowa z Panem Bogiem na modlitwie jest zwróceniem się do Osoby, Kogoś kto jest bardzo blisko. Tej bliskości nie da się nawet określić przestrzennie. Skupienie modlitewne powoduje wejście w głąb siebie. Pan Bóg z jednej strony daleki, staje się kimś bliskim, obecnym w moim sercu. Wie o mnie więcej niż ja sam o sobie. Ma odpowiedzi na wszystkie pytania. Nawet jeżeli nie udziela ich wprost, literalnie, to te odpowiedzi odsłaniają się w trakcie kolejnych wydarzeń życia.

Jak to się stało, że Pan z aktorskim wykształceniem został dziennikarzem sportowym?

Kilka wydarzeń splotło się ze sobą. Mój tato interesował się sportem i ja przejąłem od niego tę pasję. Gdy byłem małym chłopcem sięgałem po sportowe gazety. Nawet nie umiejąc jeszcze czytać oglądałem obrazki znajdujące się w nich. Mój ojciec prenumerował „Sport katowicki”, zaś moi wujkowie, bracia mojego ojca, ukończyli AWF i gdy przyjeżdżali do naszego rodzinnego Przemyśla to często w rozmowach podejmowaliśmy sportowe tematy. Jako mały chłopiec myślałem, że sport będący moją wielką pasją, będzie też częścią mojej pracy. Później jednak pojawiło się u mnie zainteresowanie literaturą i sztuką. Wtedy uzmysłowiłem sobie, że sport, który ciągle pozostawał moją wielką pasją nie będzie sposobem na życie.

Po maturze rozpocząłem studia teatrologiczne na Uniwersytecie Jagiellońskim. Następnie w 1985 r. spróbowałem zdać do szkoły teatralnej. Miałem wówczas 22 lata i to była górna granica wieku, by móc zdać na wydział aktorski. Udało mi się przejść egzaminy wstępne i tak oto zostałem studentem PWST im. Ludwika Solskiego w Krakowie. Po studiach w 1989 r. podjąłem pracę w gdańskim Teatrze „Wybrzeże”. Wtedy teatry przechodziły reorganizację związaną ze zmianą sposobu finansowania. Miały one bardzo rozbudowane zespoły ►

Przemysław Babiarz (ur. 4 listopada 1963 w Przemyśle) – polski dziennikarz i komentator sportowy. Pracuje w TVP. Absolwent I Liceum Ogólnokształcącego im. Juliusza Słowackiego w Przemyśle. Studiował w Krakowie, najpierw teatrologię na Uniwersytecie Jagiellońskim, następnie od 1985 na Wydziale Aktorskim Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej. W latach 1989–1992 był aktorem Teatru Wybrzeże w Gdańsku. Jako dziennikarz zadebiutował w 1992 podczas Igrzysk Olimpijskich w Barcelonie. Specjalizuje się w komentowaniu biegów narciarskich, pływania, lekkoatletyki oraz łyżwiarstwa figurowego. W 2013, 2014 i 2015 roku został laureatem Telekamery w kategorii „Komentator sportowy”.



aktorskie, a wtedy zaczęto je redukować. Mnie taka redukcja dotknęła po trzech latach pracy. Ówczesny dyrektor teatru nie chciał już ze mną przedłużać umowy. Nieomal jednocześnie ukazał się komunikat w Telewizji Publicznej, dotyczący tego, że Naczelna Redakcja Sportu i Rekreacji ogłasza konkurs na prezenterów i komentatorów. Do tego konkursu należało zgłosić się wysyłając pisemną aplikację. Wahałem się przed wysłaniem mojego życiorysu, ale przekonała mnie do tego rodzina, znająca moje sportowe pasje. Zostałem zaproszony na egzamin. Przyjechałem na niego do Warszawy na ulicę Woronicza. Najpierw przeszedłem testy wiedzy oraz poprawnego posługiwania się językiem polskim. Później stanąłem przed komisją w której zasiadali znani dziennikarze, komentatorzy sportowi m.in. Bohdan Tomaszewski. Przesłuchania z racji ilości chętnych trwały kilka dni.

Po egzaminach zakwalifikowałem się wraz z dziewięcioma osobami na kurs wstępny. Zostałem przyjęty na rodzaj praktyki, która polegała na prowadzeniu studia olimpijskiego igrzysk w Barcelonie w 1992 r., zaś od października tegoż roku dostałem już stały etat w TVP.

Czy w środowisku mediów ciężko jest dawać świadectwo wiary, bo wydaje się, że świat show biznesu spycha wiarę, Boga na boczny tor?

Nie odczuwam swojego świadectwa jako szczególnie ciężkie. W TVP Sport w którym pracuję otaczają mnie ludzie wobec których wszystko można mówić wprost. Nie są to ludzie, którym nie można by powiedzieć, że jest się wierzącym lub idzie się do kościoła. W bezpośrednich kontaktach międzyludzkich religijność nie nastręcza trudności.

Znam wielu bardzo znanych ludzi, którzy są ludźmi wiary. Miewam okazję ich spotykać. Ich przykład umacnia mnie. Gdy w jakichś dyskusjach zdarza mi się bronić Kościoła to spotykam się z wieloma pozytywnymi reakcjami. Dostaję wówczas wiele wspierających SMS-ów. Wtedy mam poczucie, że w tym co robię nie jestem sam.

Czy ma Pan poczucie, że poprzez dziennikarstwo realizuje Pan swoje życiowe powołanie?

Tak mi się wydaje. Czuję, że w tym się rozwijam, cieszą mnie owoce mojej pracy. To ona pozwoliła mi być na wielu Igrzyskach Olimpijskich, zimowych i letnich; Mistrzostwach Świata w lekkiej atletyce. Bycie na tych wydarzeniach i opowiadanie o nich daje ogromną satysfakcję.

Czy środowisko sportowców z którymi spotyka się Pan na co dzień jest religijne? Często wi-

dzi się jak piłkarz, lekkoatleta przed zmaganiem wykonuje znak krzyża. Jak pan uważa, czy jest to autentyczna wiara, czy raczej tylko rytuał, który ma pomóc w osiągnięciu dobrego wyniku?

Każdy taki przypadek należałoby rozpatrzyć indywidualnie. Pewnie jest wiele przypadków, gdy ten gest jest „magicznawy”. Nie chciałbym jednak tego nikomu zarzucać. Mam doświadczenie kontaktów z duszpasterzami sportu m.in. z salezjaninem ks. Edwardem Pleniem. Duszpasterze sportowców zapewne mają lepszy ogląd tej sytuacji. Dzięki tym kontaktom wiem, że wielu sportowców jest osobami wierzącymi.

Dobrze wiemy, że większość Polaków to katolicy, a sportowcy są grupą społeczną, którzy po prostu mają większe niż inni predyspozycje do uprawiania wyczynowego sportu. Wiem, że wielu sportowców jest głęboko wierzących, zaangażowanych w życie wiary. U innych może ta religijność jest płytsza.



Czym jest dla Pana modlitwa?

Przede wszystkim jest to pokarm dla duszy. Jest to czas skupienia, poświęcenia się Panu Bogu. Poprzez to skupienie mam poczucie, że otrzymuję coś od Boga. W chwilach rozterek modlitwa i skupienie dają uporządkowanie wewnętrzne, tak jakby Pan Bóg zsyłał rodzaj uspokojenia w którym człowiek swoją wolą i rozumem może pewne rzeczy rozstrzygnąć, dobrze wybrać. Jest czymś niezbędnym dla chrześcijanina. Bez niej zanika kontakt z Panem Bogiem.

Jaka jest Pana ulubiona forma modlitwy? Czy ma Pan jakiegoś świętego do którego szczególnie się zwraca?

Zwracam się do kilku świętych. Wiąże się to z kilkoma osobami, które powierzam wstawienniczej opiece. Moją mamę za-

wierzam Matce Bożej. Inne osoby z mojej rodziny innym świętym. Szczególnie bliskim mi świętym jest Józef Sebastian Pelczar, swego czasu biskup mojego rodzinnego Przemyśla i rektor UJ, na którym studiowałem. Kładł on bardzo duży nacisk na bliskie mi nabożeństwo do Serca Jezusowego. Często, niemal codziennie odmawiam Litanię do Serca Pana Jezusa. Udało mi się nauczyć jej na pamięć. Poza tym cenię ogólnie znane modlitwy. „Ojcze nasz” jest wspianą modlitwą, „Zdrowaś Maryjo”, „Pod Twoją obronę”, te modlitwy odmawiam. „Pod Twoją obronę” zwykle odmawiam przed podróżą. Jest to moja ulubiona modlitwa.

Jak w zwyczajnym dniu znajduje Pan czas na modlitwę? Czy ma Pan stałe godziny modlitwy?

Dla mnie momentem poświęconym na modlitwę jest poranek, oraz czas przed pójściem spać. Czasem zdarza mi się modlić jadąc samochodem do pracy. Ważna też jest dla mnie godzina piętnasta, godzina śmierci Pana Jezusa. Wtedy staram się w jakiś sposób zwrócić się do Chrystusa, choćby poprzez Koronkę do Bożego Miłosierdzia. Inną godziną jest 21.00, godzina Apelu Jasnogórskiego. Wiem, że wiele osób świeckich praktykuje modlitwę brewiarzową. Parokrotnie brałem udział w takiej modlitwie, ale jeszcze nie udało mi się wprowadzić jej w życie tak na co dzień.

Angażował się Pan w akcję „Nie wstydę się Jezusa”?

Jak Pan uważa dlaczego dzisiaj ludzie, zwłaszcza młodzi mają problem z przyznawaniem się do wiary?

Taki problem może wynikać z kontekstów w których żyją. Mogą być w środowisku, które jest nieprzychylnie wierze. Ciężko mi to też zinterpretować, bo zapewne świat młodych ludzi zmienił się od kiedy ja byłem młody. Mam jednak dorosłe dzieci, syna i córkę, z którymi rozmawiam na te tematy.

Myszę, że po śmierci Jana Pawła II w ostatnim dziesięcioleciu mieliśmy do czynienia z manifestacjami antyreligijnymi, gdzie ludzie w sposób ostantacyjny występowali z Kościoła, albo w sposób bardzo agresywny wypowiadali się przeciw Panu Bogu i Kościołowi. Wcześniej nie było na to miejsca, nie było na to przyzwolenia. Gdyby ktoś tak próbował robić, zapewne nie pozwolono by mu na to lub nie zwracano by na niego uwagi. Każda manifestacja zła powoduje rodzaj ośmieszenia, że skoro oni mogli to i my możemy.

Tak też było z akcją „nie wstydę się Jezusa”. Nagle trzech licealistów z Wrocławia zażądało usunięcia krzyży z ich szkoły tłumacząc to świeckością placówki oświatowej. Domagali się w tej sprawie referendum. Naprzeciwko ich inicjatywie wystąpiła inna inicjatywa młodych ludzi z breloczkami „nie wstydę się Jezusa”. Dotarli też do mnie. To ich działanie ►



spowodowało, że w owej szkole zdecydowana większość nauczycieli i uczniów opowiedziała się za pozostawieniem krzyży. Zwyciężyli w tej walce. Czasem, jak widać świadectwo dodaje odwagi, otwiera serca.

Czy wyrósł Pan w domu w którym wiara była czymś naturalnym, normalnym?

Tak w naszym domu wiara była czymś naturalnym. Obydwoje rodzice i dziadkowie byli ludźmi wierzącymi. Ta wiara była mi przekazywana też jako pewien obyczaj. To jest bardzo ważne, bo często wypowiadamy się lekceważąco jeżeli mówimy, że wiara jest obrzędowa. No i co z tego, że jest obrzędowa? Uważam, że najpierw musi nastąpić przyzwyczajenie do pewnych praktyk, a potem jak już człowiek będzie dorosły to tę wiarę będzie bardziej indywidualizował. Dziecko naśladuje rodziców. Na tym polega jego rozwój. Jeśli dziecko w domu jest wychowane na dobrych wzorcach to potem łatwiej jest mu sobie poradzić w zderzeniu ze światem.

W jednym z wywiadów mówił Pan, że kilkanaście lat temu uważał wiarę za coś prywatnego. Co było punktem zwrotnym w Pana postawie?

Nie był to na pewno przełom punktowy w którym mógłbym wskazać konkretną datę. Może po prostu zacząłem do tego dojrzywać. Na początku mojej pracy w telewizji w wywiadach nie pytano mnie o wiarę. Nagle ktoś mnie o nią zapytał. Ktoś zobaczył mnie w kontekście wiary. Kiedy mnie mógł zobaczyć w kontekście wiary? Być może podczas pielgrzymki Ojca Świętego Jana Pawła II do Polski w 1999 r., którą miałem zaszczyt komentować wraz z ks. Jarosławem Nowakiem. Komentowałem wraz z nim cztery transmisje z Mszy celebrowanych przez Papieża. Myślę, że po sposobie komentowania można wiele wynioskować. Wtedy zaczęły pojawiać się pytania o wiarę.

Wiara towarzyszy mi na co dzień. Kiedyś w Warszawie funkcjonowało Radio „Józef”. Powiedział mi o nim kolega ze szkoły teatralnej, który słuchał tam medytacji ignacjańskich. Włączyłem to radio. Bardzo mi się spodobało. Z racji tego, że sporo jeżdżę samochodem po stolicy to ta rozgłośnia ambitnymi audycjami, modlitewnymi medytacjami pomagała mi w osobistej modlitwie. Niestety z powodów finansowych upadła. Jednak nadal szukam takich wartościowych stacji radiowych. Kontaktując się na co dzień z takimi treściami nasiąkam nimi. Jestem zwolennikiem teorii „nasiąkania” wiarą. Bardzo wierzę, że – jak to mówił św. Paweł – wiara rodzi się ze słuchania. To słuchanie rozumieć nie tylko dosłownie, ale też jako posłuszeństwo.

ROZMAWIALI:

MACIEJ DADAŁ I TOMASZ ŚPIEWAK

Pana praca łączy się z wieloma wyjazdami, pracą w niedzielę. Jak Pan sobie wtedy radzi z praktykowaniem wiary, uczestnictwem we Mszy Świętej, choćby będąc na kontynencie azjatyckim?

Najpierw staram się dowiedzieć, czy w danym miejscu są kościoły. Szukam na ten temat informacji w Internecie. W Chinach to jest właściwie przegrana sprawa. Tam istnieje ten oficjalny, państwowy Kościół nie mający mandatu Stolicy Apostolskiej, oraz ten drugi, konspiracyjny, podziemny, którego nie sposób jest znaleźć na powierzchni. Odwrotna sytuacja jest w Korei Południowej, kraju bardzo przychylnym Kościołowi katolickiemu. Tam chrześcijaństwo rozwija się bardzo dynamicznie i coraz więcej Koreańczyków to chrześcijanie różnych wyznań. Tam kościoły, nie tylko katolickie mają krzyże świecące na czerwono, przez co z daleka je widać. Byłem tym zaskoczony.

W Japonii w 2007 r. na lekkoatletycznych MŚ w Osace udało mi się trafić do katolickiej świątyni. Była tuż obok hotelu w którym mieszkaliśmy. Wyszedłem na spacer, na budynku obok hotelu zobaczyłem krzyż, wszedłem do środka. Na ścianach zawieszono były stacje Drogi Krzyżowej. Niewątpliwie był to katolicki kościół. W Japonii byłem wielokrotnie, ale tylko wtedy udało mi się odnaleźć katolicką świątynię. Na pewno w krajach tradycyjnie katolickich jest pod tym względem o wiele łatwiej. Trudno jest pójść do kościoła w Finlandii. Kraj ten zdominowany jest przez prawosławie i protestantyzm. Ja kościołów katolickich tam nie znalazłem. W Szwecji czy w Norwegii dotarłem do świątyń rzymskiego obrządku, a w Finlandii jakoś mi się nie udało.

Jak na co dzień stara się Pan świadczyć o Chrystusie, choćby wobec osób z którymi Pan współpracuje?

W żaden bardzo bezpośredni sposób. Byłoby fatalnie i staram się przed tym pilnować by nie przekarmić symbolami religijnymi mojej obecności. U wielu osób może to wywołać rodzaj zniechęcenia. Kiedy osoby są uprzedzone to nadmiar symboli mógłby odnieść odwrotny skutek. Raczej próbuję o Nim świadcząc budując z ludźmi relacje oparte na prawdzie czy uczciwości. Wtedy ludzie otwierają się na wiele rzeczy. Wówczas można poruszyć inne tematy w rozmowie, zwłaszcza gdy się gdzieś wspólnie podróżuje. To buduje taką delikatną, kruchą płaszczyznę. Do poważniejszej rozmowy trzeba ją delikatnie budować. Nie można przystawić komuś pistoletu do głowy i powiedzieć: „Teraz opowiem ci o Panu Jezusie”. Rozmówca wtedy natychmiast włączy wszystkie dostępne możliwości oporu.

Dziękujemy bardzo za poświęcony nam czas i życzymy wielu łask Bożych w życiu prywatnym i zawodowym. Szczęść Boże! ■



miłości". Czy jest to według Pana istotny "składnik" powołania człowieka (nie tylko do życia kapłańskiego) do świętości?

J. P. Każdy człowiek jest powołany do miłości, bo bez niej nie może być sobą, nie może być szczęśliwym. Oczywiście chodzi o miłość rozumianą jako „bezinteresowny dar z siebie samego”. Rozpoznał to genialnie św. Paweł i wyraził słowami: „...a miłości bym nie miał, byłbym jak cymbał...”. Rzeczywiście miłość i odpowiedzialność to kluczowe pojęcia i nierozdzielnie z sobą związane. Miłość domaga się odpowiedzialności a odpowiedzialność za drugiego jest ważnym elementem i wręcz dowodem miłości. Tak naprawdę miłość,

być może, ten plan wypełnić. Słowem: powinien być rozumny i wolny. Nie da się tego osiągnąć bez świadomego podjęcia trudu samowychowania. Niestety nie jest on „w modzie” (oferuje się w zamian „róbta co chce”). Wysiłek w pracy nad sobą wsparty łaską sakramentalną doprowadza człowieka do pełnej dojrzałości wyrażającej się całkowitą wolnością wyboru dobra i odrzucenia zła bez względu na okoliczności i możliwe konsekwencje. Taka wolność połączona z właściwą (Bożą!) hierarchią wartości jest po prostu świętością i jednocześnie najważniejszym źródłem szczęścia człowieka na ziemi. Tak, wbrew rozpowszechnianym masowo opinią nie lajdactwo a świętość jest źródłem

T. Ś. Kiedy według Pana (w jakim okresie swojego życia), należy zacząć myśleć o swoim życiowym powołaniu?

J. P. Od samego początku, jak tylko jesteśmy zdolni do samodzielnego myślenia. Ważnym zadaniem rodziców jest zainspirowanie swych dzieci do podjęcia wyzwania do myślenia. Myślenie o swym życiu jest ważnym składnikiem dojrzałości człowieka. Jeżeli człowiek nie wymyśli jak żyć i nie będzie się starał wypełnić tego planu nastąpi tragedia. Zresztą bardzo często! Człowiek zaczyna żyć byle jak i... myśleniem dorabia sobie uzasadnienie (ideologię) dla takiego życia. To typowy schemat odchodzenia od wiary w Boga. Zaczynam żyć bezbożnie i dorabiam so-



deon24.pl

odpowiedzialność i dorzuciłbym jeszcze wierność podsumowują każde powołanie.

T. Ś. Jakimi jeszcze cechami (i dlaczego właśnie takimi) oprócz odpowiedzialności, powinien odznaczać się młody człowiek, aby podejmować dojrzałe życiowe decyzje?

J. P. By podjąć dojrzałe życie trzeba być powiedzmy „dorozwiniętym” w człowieczeństwie. W skrócie można powiedzieć powinien mieć rozumny i posiadać dobry plan na życie i mieć tak ukształtowaną wo-

prawdziwego szczęścia.

T. Ś. Czy według Pana zjawiska takie jak: relatywizm wartości czy brak stałości w podejmowanych decyzjach jest dzisiaj rzeczywistym problemem młodego człowieka? Czy może jest to tylko pewne hasło, które od czasu do czasu pojawia się w ustach księdza, czy oficjalnych wypowiedziach Kościoła?

J. P. Tak, są to problemy istotne tyle, że nie dotyczą tylko młodego a dosłownie, każdego człowieka.

bie ideologii dla takiego życia.

Oczywiście problem powołania staje się pilny gdy mamy wybrać drogę życia: małżeństwo, kapłaństwo... jednak poważne myślenie o powołaniu powinno znacznie ten moment w życiu wyprzedzić. Dzisiejszy, tak powszechny, lęk przed ostateczną decyzją (np. tzw. „wolne związki”) wynika w dużej mierze właśnie z braku dojrzałości.

T. Ś. Dziękuję za możliwość przeprowadzenia wywiadu i za poświęcony czas. ■

WYWIAD PRZEPROWADZIŁ KL. TOMASZ ŚPIEWAK

Wybrałem kapłaństwo...



miasions.pl

Wywiad z ks. Józefem Wojnickim, kapłanem nowosądeckiego szpitala i Sandecji



Kl. Michał Mos: Jak to się zaczęło? Jak zrodziło się u Księdza powołanie kapłańskie?

Ks. Józef Wojnicki: Powołanie rozpoczęło się w mojej rodzinnej parafii. Pochodzę z małej parafii Zdrochec. Przez cały okres szkoły podstawowej służyłem jako ministrant, a potem pełniłem funkcje lektora i kantora. W LO w Dąbrowie Tarnowskiej moim katechetą był ksiądz Józef Przybycień. Posyłał mnie na oazy powołaniowe i na rekolekcje. To księdzu katechecie w dużej mierze zawdzięczam to, że umiał pokierować moim powołaniem. Jestem trzecim kapłanem w historii parafii. Świecenia kapłańskie przyjąłem w 1985 roku. Moim marzeniem zawsze było służyć Bogu i ludziom, bo taki głos odczuwałem w swoim sercu.

M.M. Czy dzisiaj łatwo jest odpowiedzieć na powołujący głos Boga? Mówi się, że powołania są ale brakuje odpowiedzi... Zgodzi się z tym Ksiądz?

Ks. J.W. Bóg powołuje młodzińców do swojej służby i czeka na ich odpowiedź. Wielu odpowiada „nie”, jak bogaty młodzieniec z Ewangelii. Współczesny świat przedstawia inny model życia, polegający na hedonistycznym sposobie życia pełnym wygód i przyjemności. Natomiast życie kapłańskie, polega na służebnym posłannictwie pełnym wyrzeczeń, umartwienia i ofiary. Dlatego tylko nieliczni idą za głosem powołania Boga.

M.M. Ma ksiądz wiele zajęć, jest Ksiądz m.in. kapłanem szpitala w Nowym Sączu. Na czym polega ta posługa?

Ks. J.W. Rzeczywiście mam sporo zajęć. Pracuję w duszpasterstwie w parafii św. Kazimierza w Nowym Sączu; jestem Diecezjalnym Duszpasterzem Służby Zdrowia; sądeckiego hospicjum; osób niewidomych i słabo widzących; diabetyków; Sandecji; Okręgowego Związku Piłkarskiego; wydziału sędziów piłkarskich; sportowców Nowego Sącza; Straży Miejskiej, zespołu wokalnno – instrumentalnego „Ave”; koła łowieckiego „Rys”; hodowców kanarków i ptaków egzotycznych.

Priorytetową posługą jest jednak praca w szpitalu. Cały czas jestem „pod telefonem”, przyjeżdżając na każde wezwanie z posługą duszpasterską, o każdej porze dnia i nocy. Ksiądz kapelan duszpasterzuje przez posługę: liturgiczną – codziennie odprawia mszę świętą i inne nabożeństwa; sakramentalną – rocznie rozdaje około 123 tys. Komunii. Około 5 tys. pacjentów przyjmuje sakrament chorych. Bardzo duża liczba korzysta ze spowiedzi. Każdego roku kilkoż dzieci zostaje ochrzczonych w szpitalu; słowa – rozmowy z chorymi.

M.M. Czy w tym kontekście można powiedzieć, że to jest „powołanie w powołaniu”?

Ks. J.W. Praca z ludźmi chorymi jest piękna, ale wymagająca poświęcenia. Im bardziej kapelan jest zmęczony i wyczerpany, tym bardziej powinien przeżywać radość, że owocnie, duchowo przeżywa czas. Według mnie można mówić o „powołaniu w powołaniu”. Jeden ksiądz ma charyzmat do pracy z młodzieżą, inny będzie znakomitym kaznodzieją, zaś inny będzie wspaniałe pra-

cował z chorymi. Ważne jest by w pełni wykorzystywać swoje talenty.

M.M. Jest Ksiądz miłośnikiem piłki nożnej. Dlaczego więc nie został Ksiądz piłkarzem?

Ks. J.W. Praca w szpitalu i hospicjum to nieustanne stykanie się z chorobą, cierpieniem i śmiercią. Dlatego wskazane jest, by kapłan miał swoje hobby. Jest to ważne dla psychiki człowieka, aby w chwilach wolnych mógł odreagować. Moją pasją jest właśnie piłka nożna. Mogę powiedzieć, że miałem talent piłkarski. Trenowałem i grałem w klubach: Okocimski Brzesko, Dąbrowia Dąbrowa Tarnowska, Strażak Zdrochec i Dunajec Przybysławice. W jednym sezonie zdobyłem dla drużyny z Przybysławic 29 goli. I przyszedł czas wyboru, albo kontynuacja kariery piłkarskiej, albo kapłaństwo. Wybrałem kapłaństwo.

M.M. Czy wciąż uprawia Ksiądz ten sport?

Ks. J.W. Tak, mając 56 lat jeszcze regularnie trenuję i gram z drużyną „Oldboyów”.

M.M. Jakie są obowiązki kapelana Sandecji?

Ks. J.W. Od 11 lat obejmuję opieką duszpasterską piłkarzy Sandecji, żeńskiej drużyny Starówka Nowy Sącz i innych klubów piłkarskich z Nowego Sącza. Na rozpoczęcie rundy jesiennej i wiosennej sezonu piłkarskiego odprawiana jest Msza Święta. Jestem obecny na Wigili i podczas innych spotkań integracyjnych. Z posługi sakramentalnej korzystają zawodnicy – katolicy. Mam też

ciepłe relacje z zawodnikami innych wyznań. Każdy zawodnik, trener, działacz otrzymuje ode mnie Pismo Święte lub „modlitewnik dla ludzi sportu”.

M.M. Podobno jest Ksiądz również fanem Termaliki...

Ks. J.W. Nieciecza sąsiaduje z moją rodzinną parafią. Termalika gra, jak wiemy, w najwyższej klasie rozgrywkowej w Polsce. Drużyna z tak małej miejscowości w Ekstraklasie jest ewenementem na skale światową. Jestem dumny z postawy drużyny i kibicuje jej z racji patriotyzmu lokalnego.

M.M. Jak Ksiądz myśli... Czy poprzez sport można skutecznie ewangelizować? Czy sport niesie w sobie pozytywne wartości?

Ks. J.W. Sport skupia wokół siebie bardzo dużo ludzi, do których może i powinien docierać kapłan. Sport niesie ze sobą wiele pozytywnych wartości. Przez uprawianie sportu człowiek podtrzymuje swoją kondycję psychiczną i fizyczną. Umacnia ciało i hartuje

ducha. Dla sportowców reprezentowanie danego kraju, regionu, czy społeczności to wielki zaszczyt i budowanie wzajemnych więzi, które umacniają jedność. Przez sport buduje się braterstwo, solidarność i przyjaźń między ludźmi.

M.M. Czym dla Księdza jest kapłaństwo?

Ks. J.W. Kapłaństwo jest służbą Bogu i ludziom. Jest niesieniem ludziom Boga i pomocą do ich uświęcenia i zbawienia.

M.M. Czy czuje się Ksiądz szczęśliwy z tego, co robi?

Ks. J.W. W kapłaństwie moja satysfakcja powinna zejść na dalszy plan. Najważniejszy jest pożytek duchowy wiernych. Owszem, kapłan powinien służyć z radością, ochoczo i z miłością, bo „radosnego dawcę Bóg miłuje”. Zaś polskie przysłowie mówi: „z niewolnika nie będzie dobrego pracownika”.

M.M. Co mógłby Ksiądz przekazać tym, którzy odkrywają swoje życiowe powołanie?

Ks. J.W. Zastanawiamy się, ile warte życie człowieka... Życie człowieka warte jest tyle, na ile poświęcimy je innym! W kapłaństwie życie poświęcamy Bogu i ludziom. Praca w kapłaństwie jest piękna, ale trudna i odpowiedzialna zarazem. Ludzkie siły są ograniczone, ale idziemy w to życie z Bogiem, który błogosławi, uświęca i pomaga – nie jesteśmy sami!

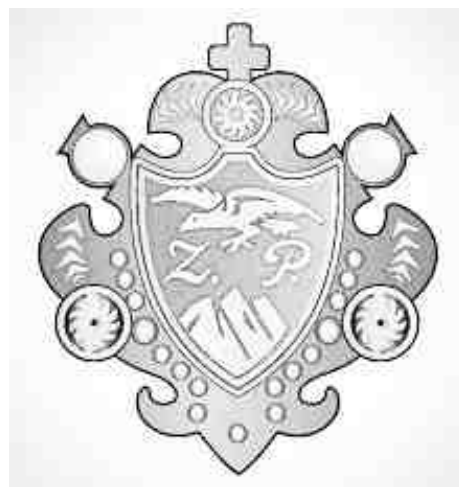
M.M. Dziękujemy bardzo za poświęcony czas i życzymy Księdzu wielu Bożych łask w pełnionej posłudze!



Górale mają swój sposób chwalenia Pana Boga...



kultura-regionow.pl



zwiazek-podhalan.com

Wywiad z ks. dr. Stanisławem Kowalikiem – Kapelanem Związku Podhalań w Polsce, proboszczem w Ochotnicy Górnej

Kl. Piotr Plata: Jak wygląda Ksiądz posługa w związku Podhalań?

Ks. dr. Stanisław Kowalik: Jan Paweł II wypowiedział znamienne słowa „naród bez wiary i tradycji ojców zanika”. Jako kapelan pomagam góralom i góralkom w ich rozwoju duchowym przez celebracje różnych nabożeństw związanych zarówno z życiem codziennym, jak również ze świętami. Jestem proszony o udział w ich smutnych uroczystościach np. pogrzebach góralskich; jak również w radosnych np. ślubach. Przede wszystkim staram się być razem z nimi w celebracjach świątecznych przy świętach Bożego Narodzenia czy Wielkanocy. Celebrowe Msze św. związane z redyktem owiec, z uroczystościami patriotycznymi np.: Msza na Przysłopie w Beskidzie Sądeckim czy na Cisowym Dziele w Beskidzie Wyspowym. W czasie różnych nabożeństw oraz „posiad” zachęcam do kontynuowania tradycji ojców, a więc noszenia stroju góralskiego, podtrzymywania gwary, muzyki czy wspólnych spotkań.

P.P. Od kiedy Ksiądz w nim działa?

Ks. S.K. W Związku Podhalań działam od 11 lat. Wtedy to właśnie zostałem poproszony przez kolegów i koleżanki, z którymi tańczyłem w zespole, abym został kapelanem powstającego w Łącku oddziału. Trzy lata temu Ks. Biskup Ordynariusz mianował mnie na kapelana diecezjalnego ZP, gdyż na jej terenie działa dwanaście oddziałów ZP

– między innymi w Szczawnicy, Krościenku, Ochotnicy Górnej i Dolnej, czy w Łącku i Obidzy. Natomiast w marcu br. decyzją zarządu Głównego ZP w Polsce zostałem mianowany na kapelana głównego Związku Podhalań w Polsce. W pełnieniu tej posługi pomagają mi ks. Prałat Władysław Żął z Archidiecezji Krakowskiej oraz ks. Jan Gacek z Diecezji Bielsko – Żywieckiej.

P.P. Czy fascynacja kulturą góralską zrodziła się u Księdza dopiero w kapłaństwie, czy już przed seminarium?

Ks. S.K. Jest taka przyspiewka:

*Góry nase, góry,
Ckliwo mi za womi,
Bo jo łod maluczka
Naucony z womi.*

To prawda od maluczka jestem związany z góralszczyzną. Najpierw w domu, gdzie Mama mówiła gwarą,

„To moja muzyka, to mamine nuty, ftoryk mnie ucyla, kiej był nie obuty”, uczyłem się kochać to, co dał nam Bóg – piękne góry, wstęgę Dunajcowej rzeki, strój góralski. Od najmłodszych lat należałem do zespołu „Małe Łącko”, a później „Górale Łąccy”. Myślę, że na moje powołanie kapłańskie wielki wpływ miała góralszczyzna. Pamiętam kiedy, jako maturzysta, uczestniczyłem w uroczystościach 200-lecia naszej diecezji przy Katedrze w Tarnowie. Na tę okazję, wraz z zespołem „Górale Łąccy”, przybyliśmy w strojach regionalnych. Po Mszy odbył się występ naszego zespołu, po

którym podszedł do nas śp. Abp Jerzy Ablewicz i podziękował nam za piękny śpiew i taniec. W pewnej chwili zapytał mnie o moje plany. Myślę, że wtedy serce odpowiedziało ostatecznie „oto ja, pošlij mnie”. W stroju regionalnym witałem również Papieża Jana Pawła II w Tarnowie w roku 1987. Chciałbym jeszcze wspomnieć w słowach Papieża Polaka. Jan Paweł II zwraca uwagę na fakt, że „każdy naród, żyje dziełami swojej kultury”, a swoje przemówienie na forum UNESCO w 1980 r. podsumował słowami: „jestem synem narodu, który przetrwał najstraszliwsze doświadczenie dziejów, którego wielokrotnie sąsiedzi skazywali na śmierć, a on pozostał przy życiu i pozostał sobą. Zachował własną tożsamość i zachował pośród rozbiorów i okupacji własną suwerenność jako naród – nie biorąc za podstawę przetrwania jakichkolwiek innych środków fizycznej potęgi, jak tylko własna kultura, która się okazała w tym przypadku potęgą większą od tamtych potęg”. Właśnie góralszczyzna jest naszą kulturą, przez którą wielbimy Boga tak, jak potrafimy.

P.P. Często słyszy się o mocnym przywiązaniu górali do tradycji religijnych. W jaki zatem sposób folklor pomaga w wyrażaniu uczuć religijnych?

Ks. S.K. Św. Jan Paweł II powiedział kiedyś tak: „W górach człowiek uczy się żyć, uczy się znosić trudy w dążeniu do celu, pomagać sobie wzajemnie w trudnych chwilach, razem się cieszyć, uznawać własną małość►

w obliczu majestatu i dostojeństwa gór.” Górale potrzebują tych, którzy ich rozumieją, ale też i tych, którzy przypominają im, że: „bez Boga ani do proga”. Pańskie czy Maryjne traktują oni poważnie i chcą, w swoim honorze, wielbić Boga, w tym co od lat jest zakorzenione w ich tradycji.

P.P. Czy uważa Ksiądz, że taką posługę można uznać za „powołanie w powołaniu” (szczególny rodzaj duszpasterstwa)?

Ks. S.K. Myślę, że tak. Obok kapelanów innych stowarzyszeń czy grup bycie kapłanem Związku Podhalań jest posługą, która wpisuje się w duszpasterstwo naszych wiernych. W Polsce mamy dwanaście subregionów górskich m.in. Górale Penińscy, Żywieccy, Orawscy, Skalnego Podhala, Spiscy, Zagórzanie, Kliszkowscy, Czadeccy oraz na Sądecku: Górali białych od Łącka i Górali czarnych od Piwnicznej. Są to ludzie, którzy żyją w różnych częściach naszej Ojczyzny, ale wszystkich łączy wiara i tradycja góralska, którą chcą nie tylko ukazywać, ale też przekazywać młodemu pokoleniu.

Zorganizowałem wiele nowych inicjatyw m.in. „Zaduski Muzykanckie”, na które zjeżdżają się Górale z całej naszej diecezji oraz część ze Skalnego Podhala i Żywiecczyzny, a także Msze św. pod Modynią, w rocznicę śmierci Jana Pawła II, gdyż po tej górze chodził jeszcze jako Kardynał Karol Wojtyła. Na to Nabożeństwo przychodzi około 2 tysięcy ludzi. Wspomnę również autokarową pielgrzymkę góralską na Jasną Górę, która odbywa się w październiku, oraz pielgrzymkę góralską na odpust ku czci św. Kingi w Starym Sączu; jak również pielgrzymkę do Gałdźnicy Polskich Górali – Ludźmierskiej Matki.

P.P. Skąd wzięła się potrzeba duszpasterstwa grupy takiej jak Związek Podhalań?

Ks. S.K. Ks. Prof. Józef Tischner, pierwszy kapłan ZP, powiedział: „Jednakże kultura góralska jest wielka nie przez to, że jest góralska, ale przez to [...], że z niej promieniuje prawda, prawda o człowieku, o jego miłości, o jego wierze, o jego nadziei”. Istotnymi elementami kultury są – jak mówi ks. Tischner – taniec i muzyka, honor i śleboda, a nade wszystko cała tradycja przekazywana z pokolenia na pokolenie. Nie sposób nie wspomnieć jeszcze o góralskiej gwarze. Te słowa pierwszego kapłana ZP w Polsce uświadomiły góralom potrzebę formacji stałej ich sumień oraz towarzyszenia im w życiu codziennym, bo jak

mówił ks. Tischner „celem tej kultury nie jest góralszczyzna, ale – człowieczeństwo”. Podczas audycji generalnej 21.11.2001 roku Jan Paweł II powiedział: „Mówiliśmy dzisiaj o psalmach liturgicznych, ale Górale mają swój sposób chwaleń Pana Boga i swoje melodie i swoje słowa i swoje instrumenty. Niech Pan Bóg błogosławi wszystkim, którzy Go chwalą tak jak umieją.” Dlatego właśnie ważna jest obecność księdza kapłana przy tak wielkiej rzeszy ludzi, którzy identyfikują się z góralszczyzną.

P.P. Jak udaje się Księdzu łączyć rozliczne obowiązki proboszcza z posługą w związku



znaddunajca.pl



pieniny24.pl



nowysacz.naszemiasto.pl

ku Podhalań?

Ks. S.K. Dziękuję moim katechetom, którzy z wyrozumieniem podchodzą do mojej posługi. Większość jednak nabożeństw organizuję w godzinach takich, w których nie przeszkadza mi to w posłudze w parafii. Często zapraszam także inne oddziały ZP na Msze i Nabożeństwa do parafii, gdzie posługuję.

P.P.: Za co najbardziej lubi Ksiądz ten rodzaj posługi i co jest w niej najtrudniejsze?

Ks. S.K. Nasza poetka napisała: „Coby nos nie zniewoliły miastowe zwyczaje, żeby my zachowali nase downe stare obyczaje bo to by było smutne dlo całej Ojczyzny jakby w niej chybiało naszyj góralszczyzny”. Kiedy spotykam się z góralami i górkami widzę w ich oczach wielkie pragnienie słuchania o Bogu i Jego sprawach w gwarze góralskiej. Oni bardzo sobie to cenią. Nieraz poruszamy bardzo ważne tematy związane z naszą wiarą oraz kulturą góralską. Jestem również od dziesięciu lat kapłanem Święta Dzieci Gór, czyli festiwalu dzieci z całego świata, który organizowany jest pod koniec lipca w Nowym Sączu. To spotkanie w tradycji góralskiej daje mi wielką radość, kiedy to dzieci na nowo uczą mnie również jak wierzyć i ufać Bogu i bliźniemu. Jedno z dzieci w czasie występów tak śpiewało:

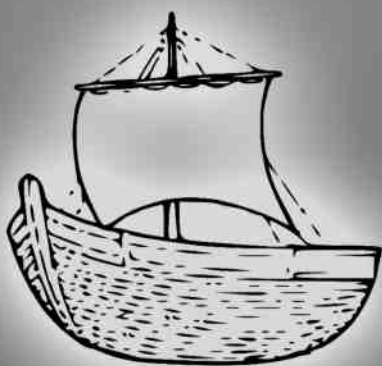
*Za to piykne gronie
Muzyce dzionkujo
Niech się ta Muzyka
Do nieba dostonie.*

Słowa tej przyspiewki wyrażają całą atmosferę zarówno tego Festiwalu jak również wszystkich spotkań Związku Podhalań. Kończąc pragnę zaprosić do wysłuchania mojej audycji w Radio RDN Małopolska i RDN Nowy Sącz, w każdą niedzielę przed południem. Nosi ona nazwę: „Z Kazalnicy Ochotnickiej” i wtedy mówiąc gwarą, rozważam czytania liturgiczne oraz dzielę się krótką refleksją na różne tematy. Wyrażam wielką wdzięczność Waszej Redakcji za przeprowadzenie tego wywiadu. Barz piyknie Wom dzionkujo i nie zaboco o Vos w moik pacierzach. Zakończę słowami przyspiewki:

*Póde jo se do Kościoła
Ryktować sie jeno muso
Hej trza sie spotkać z Bogom
Bo takom mom duso.*

P.P. Dziękujemy za poświęcony nam czas. Niech Pan Bóg błogosławi Księdzu w pełnionej posłudze! ■

WYWIAD PRZEWODZIŁ KL. PIOTR PLATA



Historia, która

JAKUB KULPA
ROK V

Drogi Czytelniku! Na początku należy Ci się sprostowanie. Jeśli oczekujesz, że napiszę zachwycającą historię powołania, która będzie zadziwiać – to się myślisz. Odsyłam Cię do Pisma Świętego lub żywotów świętych pańskich, gdzie są opisane powołania różnych ludzi. Nie napiszę także, że wybór drogi do kapłaństwa to heroizm złożony z bohaterskich wyrzeczeń. Nie będę też twierdził, że formacja seminaryjna to czas duchowych uniesień i nieustannego „Alleluja!”.

W moim przypadku sam moment wyboru tej drogi nie był spektakularny. Po prostu po liceum ogólnokształcącym zwróciłem swoje kroki tutaj – do seminarium. Dopiero z perspektywy czasu zaczynam dostrzegać w tym przedziwne działanie łaski Bożej, za które jestem ogromnie wdzięczny. Natomiast droga seminaryjna stanowi dla mnie czas przygotowania do posługi kapłańskiej (zdobywania wiedzy, poznawania siebie, otaczającej rzeczywistości i Boga), ale jest także drogą uświęcania się, bo świętymi stajemy się już dzisiaj. Te kilka dotychczasowych lat spędzonych w seminarium jest dla mnie wzrastaniem w cieniu Chrystusa Ukrzyżowanego (taki wizerunek znajduje się w naszej kaplicy), czasem dojrzewania, aby podjąć odpowiedzialność za własne życie oraz za życie innych ludzi. Ważne w tym wszystkim jest to, że formacja seminaryjna przygotowuje do bycia „tylko” współpracownikiem księdza biskupa w wypełnianiu jego misji w Kościele Chrystusowym. Ta perspektywa jest niesamowita i osobiście mnie ogromnie motywuje, oraz dodaje sił w dalszym podążaniu tą drogą.

Drogi Czytelniku! Gdy piszę (na brudno) te słowa, klękę przed Najświętszym Sakramentem i proszę o odwagę dla Ciebie i dla mnie w podejmowaniu wezwania Chrystusa: Pójdź za Mną! Towarzysz Mi!

HUBERT BOŻYK
ROK IV

Cóż, pisząc o historii powołania mam świadomość, że się nie skończyła, ale dopiero zaczęła. Historia ta nie zawiera w sobie ani fajerwerków, ani spektakularnych znaków. Wezwanie Boże, na które odpowiedziałem i dalej odpowiadam, składa się z tzw. „zwyczajnych zdarzeń.” Te zwyczajne sytuacje mają dla mnie nadzwyczajny walor. Od małego odczuwałem pewien pociąg do kapłaństwa i do Boga. Pojawiał się on podczas liturgii oraz patrzenia na księdza sprawującego Eucharystię. Nie przywiązywałem do tego jednak większej wagi, ponieważ nie rozumiałem tego, co się działo. Czasem nawet odpychałem taką możliwość. Co lepsze, nigdy nie byłem ministrantem, lektorem, nie byłem też zaangażowany w żadną grupę parafialną. Po prostu byłem zwykłym chłopcem z „pod chóru” i uważałem to za coś, co mnie dyskwalifikuje na starcie. Ale Pan Bóg ma swoje sposoby! W podjęciu decyzji pójścia za Chrystusem, oraz o wstąpieniu do Seminarium pomogły mi: działanie Boga za pomocą bliskich mi osób, a także słowa jednego kapłana (a raczej Boga!) wypowiedziane podczas Eucharystii na zakończenie klasy maturalnej. Powiedział: „Jeżeli ktoś myśli o kapłaństwie [a ja wtedy myślałem o tej drodze], to już jest znak, że Bóg go wzywa i powołuje”. Bardzo mocno zastanowiły mnie te słowa i w sercu częściowo podjąłem już taki zamiar. Decyzję podjąłem jednak dopiero po upływie roku czasu od zdanej matury, po tym jak mogłem trochę popracować i przemyśleć ten zamiar. Przez długi czas bałem się podjąć taki krok i nikomu nie mówiłem o moich planach. Czasami tylko wspominałem o tym w żartach. I tak w jakiś dziwny sposób dowiedziała się o tym moja mama. Byłem bardzo zaskoczony, gdy mnie o to zapytała. Czy to przypadek? Dla wielu może tak, ale dla mnie „Nic nie dzieje się przypadkiem”. Było to kolejne zaproszenie Boga. I takim sposobem tutaj jestem. Może kogoś, z was męczy taka myśl? Może warto spróbować i odważyć się?

MARCIN GAZDA
ROK III

Chąc opowiedzieć o tym, jak zrodziło się we mnie powołanie do służby w kapłaństwie, muszę wrócić do wczesnych czasów szkolnych, kiedy to jako mały chłopiec, jeszcze przed przystąpieniem do Pierwszej Komunii Świętej zapisałem się do Liturgicznej Służby Ołtarza. Od najmłodszych lat interesowała mnie liturgia. Bardzo lu-

dopiero zaczyna się

biłem uczestniczyć w uroczystych Mszach Świętych i nabożeństwach. Najbardziej fascynowały mnie obrzędy Wielkiego Tygodnia, kiedy to Kościół przeżywa najważniejsze tajemnice wiary. Oczywiście w okresie szkolnym nie byłem jednoznacznie przekonany, żeby wstąpić do Seminarium. Kapłaństwo było jednak dla mnie jedną z dróg realizacji mojego powołania.

W podjęciu decyzji o wstąpieniu na Seminarium bardzo pomogło mi świadectwo życia różnych kapłanów. W okresie mojej młodości miałem wiele okazji do spotkania z księżmi. Wielu z nich było dla mnie czytelnym znakiem Chrystusa.

Bardzo ważnym etapem, który pozwolił mi odkryć swoje powołanie był czas, kiedy to w miejscowości, z której pochodzę, rozpoczęto budowę kaplicy i kościoła. W 2009r. powstała tam parafia. Materialna budowa świątyni szła w parze z moim duchowym budowaniem życia w Chrystusie. Bardzo aktywnie zaangażowałem się w duszpasterstwo formujące się przy parafii. Zacząłem uczestniczyć we Mszy Świętej częściej niż tylko w dzień mojego obowiązkowego służenia. Jako że, nie było u nas kościelnego, Ksiądz Proboszcz poprosił mnie, abym przez pewien czas spełniał to zadanie. To doświadczenie okazało się dla mnie bardzo potrzebne, gdyż również w Seminarium jestem odpowiedzialny za kaplicę.

Poprzez te różne zajęcia Bóg przygotowywał mnie do podjęcia decyzji o wstąpieniu do Seminarium, by służyć Mu w kapłaństwie. Myślę, że moje świadectwo może być przykładem tego, że Jezus różnymi sposobami powołuje człowieka do pracy w swojej winnicy. Potrzeba tylko otwartości i gotowości, by usłyszeć głos Jego wołania.

STANISŁAW CHEŁMECKI ROK II

O ile o powołaniu samym w sobie można mówić wiele i bardzo ogólnie, o tyle historia powołania każdego człowieka – bo każdy z nas jest do czegoś powołany – jest bardzo niepowtarzalna i wyjątkowa. Idąc tym tropem mogę stwierdzić, że historia mojego powołania nie musi od razu kogoś przekonać do takiej, czy innej decyzji, ale chciałbym, aby była świadectwem, które może być dla kogoś inspiracją do refleksji nad swoją drogą życia.

Moje powołanie do kapłaństwa należy zaliczyć raczej do tych „późnych”. W przeciwieństwie do większości kleryków, którzy przychodzą do Seminarium bezpośrednio po maturze, mam już za sobą багаż zupełnie innego doświadczenia. Ukończone studia, praca w zawodzie, czy wreszcie plany o budowie własnego domu. Wszystko to też było właśnie powodem długiego bicia się z myślami – dlaczego Bóg akurat teraz chce zmienić moje plany?

A skąd w ogóle takie myśli? Pamiętam ten dzień doskonale - był to Wielki Czwartek 2014 roku, skądinąd Dzień Kapłański, gdy w swoim sercu, w duszy, czy gdzieś wewnątrz siebie (ciężko to w ogóle określić) usłyszałem, jak mniemam, Boży głos pytający mnie, czy przypadkiem kapłaństwo nie jest moim powołaniem. Od wtedy też przez kilkanaście dni walczyłem z tym, jak pogodzić to, że tak wiele rzeczy miałem już zaplanowane, a Bóg proponuje mi coś zupełnie innego, że sprawdza mnie na ile jestem w stanie poddać się Jego woli. Zacząłem szukać odpowiedzi na wiele pytań, czytając o tym, jak wyglądają struktury Seminarium i z czym w ogóle wiązałoby się podjęcie przeze mnie danej decyzji oraz pytając o to znajomych kleryków. Ostatecznie z pomocą przyszła rozmowa z księdzem proboszczem, który zaproponował, że jeżeli jest to rzeczywiście Boży

głos, to warto się temu poddać. Znaczącym i decydującym krokiem było wzięcie udziału w Dniu Otwartych Drzwi naszego Seminarium, na zakończenie którego odbyłem rozmowę wstępną z ówczesnym księdzem Rektorem. Wtedy też podjąłem ostateczną decyzję, że chciałbym podążać za Chrystusem jako kapłan, dla Niego rezygnując z tego, co sobie tylko po ludzku zaplanowałem.

Obecnie, będąc na drugim roku formacji seminaryjnej, nie żałuję nawet w najmniejszym stopniu takiej decyzji, oraz jestem coraz bardziej przekonany, że całkowite poddanie się woli Bożej jest zawsze z wielką korzyścią dla nas, pomimo naszego buntu, czy sprzeciwu. Jest to tylko jedna spośród wielu – w skrócie opisana – historia powołania, która może być dla kogoś inspiracją do podjęcia decyzji, aby zdecydowanie podążać za Jezusem i głosić Go światu, niezależnie od wybranego powołania.

PRZEMYSŁAW BANAŚ ROK I

Moja przygoda z powołaniem zaczęła się stosunkowo niedawno. Przez dłuższy czas przed wstąpieniem do seminarium praktycznie nic mi się nie udawało. Nie udało mi się ukończyć wcześniej podjętych studiów, nie miałem też stałej pracy. Czułem, że coś złego się wokół mnie dzieje. Muszę w tym miejscu nadmienić, że był to czas mojej niewiary. Chociaż wychowałem się w religijnej rodzinie, to jeszcze na początku liceum odwróciłem się od Kościoła, przestałem wierzyć w Boga. Moje życie pod względem moralnym z roku na rok wyglądało coraz gorzej. Myślę, że skrzywdziłem tym szczególnie moją nieżyjącą już babcię, która bardzo troszczyła się o moje życie religijne.

Pewnego dnia, jakieś pół roku przed wstąpieniem do seminarium, sięgnąłem po Pismo Święte. Co mną kierowało? Nie wiem dokładnie. Być może zwykła ciekawość, może byłem jak tonący, którego tylko cud mógłby uratować przed utopieniem się. Na dodatek znalazłem w kieszeni plecaka różaniec zmarłej babci, który podrzuciła mi mama. Nie modliłem się różańcem przez kilka lat. Dowiedziałem się również o istnieniu pewnej niezwyklej modlitwy – nowenny pompejańskiej. Postanowiłem spróbować. Poprosiłem Królową Różańca Świętego z Pompejów o pomoc w wyborze drogi życiowej. Pamiętam, że ujawniło się we mnie wtedy dawno już nieodczuwane pragnienie uczestniczenia we Mszy Świętej i korzystania z sakramentów. Zacząłem tę potrzebę coraz częściej zaspokajać. Niedługo potem przyszła mi do głowy nadzwyczajna myśl: „A co jeśli zostałem księdzem?” Wcześniej w ogóle o tym nie myślałem. Zapewne na pojawienie się takich myśli wpłynął również fakt wstąpienia do seminarium dwóch moich znajomych.

Powiedziałem o tym rodzinie, która przyjęła tę informację z entuzjazmem. Obawiałem się, że w drodze do kapłaństwa może mi przeszkodzić brak doświadczenia w służbie liturgicznej – nie byłem nigdy wcześniej ani ministrantem, ani lektorem. Niemniej jednak ksiądz proboszcz rodzinnej parafii nie robił z tego powodu żadnych problemów, a nawet sam zaangażował się we wprowadzenie mnie w klimat życia kapłańskiego.

Jestem teraz alumnem pierwszego roku. Życie we wspólnocie nie jest łatwe. Myślę jednak, że warto było spróbować. ■



DARIUSZ ZACHWIEJA

Życie z pasją

Droga do zwinności

P przed wstąpieniem do seminarium w okresie nauki w liceum o profilu wojskowym, brałem udział w treningach z judo w wersji olimpijskiej, czyli bez uderzeń i kopnięć.

Uczęszczanie na treningi nauczyło mnie systematyczności i wytrwałości, a kiedy przyszedłem do seminarium, to wydawało mi się, że nie będę już praktykował tego sportu. Okazało się inaczej. Kiedy zostałem odpowiedzialnym za grupę harcerską w seminarium, zaproponowałem klerykom treningi z zakresu samoobrony. Wydaje mi się to pożyteczną umiejętnością, nie tylko ze względów praktycznych, czyli obrona przed napastnikiem i tężyzna fizyczna. Umiejętność obrony osobistej daje pewność siebie, odwagę, stanowczość i samodyscyplinę, które powinny cechować również każdego chrześcijanina, szczególnie kandydata do kapłaństwa. Na czym polega judo? Mówiąc bardzo krótko: na znajomości technik, dzięki którym wykorzystując siłę i błąd przeciwnika jesteśmy w stanie w krótkim czasie sprowadzić go do parteru a tym samym unieszkodliwić. Na techniki judo składają

się rzuty, dźwignie łokciowe, duszenia, i trzymania. Judo stało się sportem olimpijskim w 1964 roku i jest znane niemal na całym globie. Treningi odbywają się na amortyzujących matach, a także w odpowiednich strojach, wytrzymałych na silne ciągnięcia przy wykonywaniu rzutów czy duszeń. Twórcą tej dyscypliny jest Japończyk Jigoro Kano, który opracował swoje techniki i zaczął prowadzić własną szkołę około 1885 roku. W prostym tłumaczeniu japońskie „ju” oznacza zwinność, sprawność, a „do” oznacza drogę, dlatego „judo” możemy tłumaczyć jako drogę do zwinności. Kano oprócz techniki podał też pięć zasad dla swoich uczniów:

1. Czynić tak, aby było jak najbardziej efektywne współdziałanie ciała i umysłu.
2. Ustępować, aby zwyciężyć (inaczej: jeśli ktoś cię pcha, to go pociągnij; jeżeli cię ciągnie, to go pchnij).
3. Maksimum skuteczności przy minimum wysiłku.
4. Przez czynienie dobra nawzajem dla dobra ogółu.
5. Doskonalić samego siebie.



mosirpila.pl



journalofasianmartialarts.com



FABIAN HOŁYST

Serce to wzrok artysty

Sztuka jest niczym innym jak obcowaniem z prawdą. Dzieła nie stanowią ani walory technicznej wirtuozerii, ani oryginalność, ani jakiegokolwiek cechy zewnętrzne, które czynią je miłym dla oka. Wręcz przeciwnie, te mogą stać się raczej przyczyną redukcji danej pracy, do komercyjnego cacka, które w żadnym razie nie jest dziełem sztuki. Elementem konstytuującym są elementy prawdy, które artysta w swym sercu wcześniej kontemplanował.

Czym zatem są owe elementy prawdy? Na pewno nie można ich identyfikować z jakimiś wyrwanymi z rzeczywistości treściami samymi w sobie. Są to raczej elementy jawiące się w relacji z nią, a nawet one same mogą mieć naturę relacji. Są bowiem czymś żywym, bo są powiązane ze światem, w którym żyje też i człowiek. Wyrażając się prościej, są to wszystkie wątki, w których odbija się blask Prawdy Najwyższej – Bóg.

Świat to nie tylko konfiguracja materii.

Bogactwo doświadczeń ludzkiego serca, ukazuje nam rzeczywistość jako tajemnicę, która jest nie tyle problemem do rozwiązania,



s-media-cache-ak0.pinimg.com

co raczej niewyczerpalną przestrzenią. Człowiek poprzez medytację – rozmyślanie, mo-

że ją poznawać i niejako dotykać Prawdy. Do tego kontemplatywnego poznania szczególnie powołani są artyści. Dlatego nawet nie talent plastyczny, nie charyzmat osobowościowy, a już na pewno nie publiczność decyduje o tym kto jest dobrym artystą, lecz głębia serca. W seminarium można wejrzeć w serce i przejrzeć w sercu.

Rozwijając się duchowo, rozwija się serce. Ono jest ośrodkiem ludzkiego bycia. W nim człowiek przystępuje do największych tajemnic. Przede wszystkim w sercu się modli. Jeżeli ktoś czuje w sobie powołanie artystyczne, na nic tak nie musi zwracać uwagi jak właśnie na rozwój poznania swego serca. Myślę, że dobrym przykładem człowieka, który rozpatrzył się w swoim sercu, był bł. Fra Angelico, genialny malarz wczesnego renesansu. Artyzm który emanuje z jego dzieł wynika właśnie z głębi jego serca, w którym spotykał się z Prawdą, z Bogiem.

Najważniejsza z nieważnych rzeczy

*„Ze wszystkich nieważnych rzeczy futbol jest zdecydowanie najważniejszą”
Św. Jan Paweł II*

KRZYSZTOF IWANICKI



pulsmiasta.com

Sport, a zwłaszcza piłka nożna, był zawsze w moim życiu bardzo ważny. Po setkach godzin spędzonych na osiedlowym boisku nadszedł czas na grę w „profesjonalnym” klubie – Popradzie Muszyna. Reprezentowałem barwy Popradu od ostatniej klasy szkoły podstawowej, aż do klasy maturalnej, kiedy to miałem okazję grać w drużynie seniorów występującej w III lidze małopolsko – świętokrzyskiej. Niewielu młodych piłkarzy zostaje w przyszłości zawodowcami. Ja „wylądowałem” w seminarium, dlatego z perspektywy czasu szczególnie doceniam wartości duchowe (zwłaszcza kształtowanie silnej woli i oso-

bowości), które niesie każdy rodzaj sportu. Bardzo się ucieszyłem, gdy dowiedziałem się, że w seminarium także jest drużyna piłkarska – Victoria. Kontynuując moją pasję, miałem okazję w zeszłym roku uczestniczyć w ogólnopolskich mistrzostwach seminarzystów, gdzie zajęliśmy trzecie miejsce.

Dobrze rozumiany sport może stać się dla człowieka drogą do uświęcenia. Już św. Paweł za pomocą metafor współzawodnictwa sportowego ukazywał wartość życia wiecznego, które jest nagrodą za zwycięstwo w dobrych zawodach, za ukończenie biegu i ustrzeżenie wiary. Nie możemy zapominać, że w tym biegu nie tylko jeden zawodnik, ale każdy z nas może (a na-

wet powinien!) zostać zwycięzcą.

Sportowe współzawodnictwo to nie tylko szlachetna walka z przeciwnikiem, ale przede wszystkim z samym sobą, ze swoimi słabościami i ograniczeniami. Jednak w dzisiejszym świecie sport przybrał formę skomercjalizowaną, która szkodzi człowiekowi i jego zdrowiu (nie tylko fizycznemu). Już G.K. Chesterton (ok. sto lat temu) ostrzegał przed zbyt poważnym traktowaniem sportu. Dzisiaj dostrzegamy to bardzo wyraźnie, choćby w powracających jak bumerang afarach dopingowych. Niestety, dla wielu ludzi sport stał się „religią”, a ulubiony sportowiec niemalże „bogiem”. Zamienili oni cotygodniową Eucharystię na niedzielny mecz, a kościół na stadion sportowy. Naszym zadaniem jest przypomnienie współczesnemu światu, że „sport istnieje w służbie człowieka, a nie człowiek w służbie sportu” (manifest sportowców z 1984 r.).

Każdy, kto uprawia sport dobrze wie, że ci „którzy we łzach sięją, żąć będą w radości (Ps 126 [125], 5). Życzę wszystkim uprawiającym sport obfitych plonów! ►

„Sport jest z pewnością jednym z ważnych zjawisk, zdolnym przekazywać bardzo głębokie wartości językiem powszechnie zrozumiałym (...) Sport ujawnia bowiem nie tylko bogate możliwości fizyczne człowieka, ale także jego zdolności intelektualne i duchowe”

Św. Jan Paweł II



nadwisla24.pl

Polityczne zacięcie



JAN KUREK

Bóg powołuje każdego o czym mogę powiedzieć na przykładzie mnie samego. Świetny początek kariery politycznej, a wszystko zaczęło się 19 stycznia gdy zostałem sołtysem, może to nic fascynującego, lecz gdy ma się 18 lat to zmienia postać rzeczy i całe życie. Już sam

wyбір przez ludzi i obdarzenie mnie tak wielkim zaufaniem z ich strony wzbudziło wielką chęć do pracy na rzecz mojej miejscowości. Wiele emocji pozytywnych, a także lęk czy podołam z maturą i z całą masą nowych obowiązków. Wszystko było w porządku, gdy nagle poruszyły się media. Sam nie wiem do tej pory jak się to stało. Miało to wielki wpływ na wszystko co robiłem nawet na studiówce nie udało się uniknąć kamer. Media zaś wpłynęły na zainteresowanie moją osobą ważnych osobistości naszego państwa, przykładem może być ówczesny Prezydent. Nagle człowiek z wioski staje się dość ważną postacią, co potwierdzają statuetki np. "Silny Człowiek Ziemi Brzeskiej i Bocheńskiej". Zawdzięczam to tylko i wyłącznie Panu Bogu, który tak właśnie pokierował moim życiem. Wszystkie czynności jakie wykonywałem dawały mi wiele radości, najmilej wspominam roznoszenie kwitów podatkowych po domach gdzie spotkałem się z wieloma osobami swojej miejscowości, a także ukazało mi to wiele problemów jakich przeważnie nie zauważamy. Każda nowa sprawa uczyła mnie coraz większej odpowiedzialności za decyzje, które podejmowałem, gdyż robiłem to za całą społeczność mojej miejscowości. Miło wspominam ten czas i korzystam ze swego doświadczenia tu w seminarium.



Komiksy w Seminarium?

Celem tej krótkiej notki nie jest bynajmniej próba nadawania komiksom jakiejś głębi. Nie chodzi mi też o szukanie w tego rodzaju twórczości teologicznych ziaren. Osobiście nie jestem zwolennikiem przenoszenia sfery sacrum na karty komiksów. Jeśli jednak do kogoś przemawia taka forma, to chwała Panu! Są jednak inne pożytki z ich czytania.

Cała ta, krótka zresztą, przygoda z komiksami, nie miała oryginalnego początku – byłem jedną z wielu osób, które zainteresowały się nimi przez rozrastające się kinowe uniwersum Marvela – chyba najbardziej znanego, obok DC Comics, komiksowego wydawnictwa. Trafiłem na dobry czas – wiele serii przechodziło właśnie restart (szybko stało się jasne, że takie restarty mają miejsce za często). Po krótkim czasie zorientowałem się, że ta rzeczywistość mnie przerasta – za dużo serii, za dużo zaległości, za mało czasu. Trzeba było wybrać.

Kolejną barierą do pokonania była mała ilość zeszytów w języku polskim. Teraz nasz rynek bardzo mocno się rozwija, ale nie ma to dla mnie większego znaczenia, bo dzięki temu, że chciałem czytać, a miałem dostęp głównie do wersji angielskich, zacząłem uczyć się tego języka tak naprawdę. W szkole jak to w szkole – uczyć się trzeba, więc się nie chce. A potem się żałuje – tyle lekcji angielskiego, tyle lat, a zostało tak niewiele. Okazało się, że komiksy to świetny sposób na naukę języka – tekstu nie ma dużo, jest pospolity, wielu rzeczy można domyślić się z grafik. I tak się to kręci prawie cztery lata. Postęp jest widoczny.

Czy historie są ciekawe? To tak jak z książkami i filmami – niektóre są, inne gorzej niż marne. Jeśli miałbym coś polecać, polecam Batmana, przynajmniej numery od restartu serii w 2011 roku (obecnie czekamy na numer pięćdziesiąty pierwszy). Oczywiście w oryginale. To świetny sposób na naukę, przy której można się naprawdę dobrze bawić. ■



ARKADIUSZ PISARCZYK



batcave.com.pl



batcave.com.pl



batcave.com.pl

Nie nam lecz Twemu Imieniu

Czyli ewangelizacja przeponą i gitarą



TOMASZ KULIG



DOM MIŁOSIERDZIA

Bo dokładnie to znaczą hebrajskie słowa przetłumaczone na język łaciński przez termin Bethesda, który przyjęto za nazwę pierwszego kleryckiego zespołu ewangelizacyjnego działającego w Wyższym Seminarium Duchownym w Tarnowie. W związku z tym dostrzegamy, że grupa jest pod szczególną opieką Bożego miłosierdzia. Nawet najstarsi górale nie pamiętają zapoczątkowania tradycji zespołowej modlitwy koronką do Bożego miłosierdzia. To do niego zanosimy problemy ludzi, z którymi się spotykamy i osób nam szczególnie bliskich. Jako zespół czujemy się w szczególny sposób posłani do ludzi młodych i to im pragniemy poświęcić nasz czas i jak najlepiej służyć pomocą. Zawsze jednak staramy się być przeźroczyści, bo jak mówią słowa jednej z naszych piosenek, „nie nam, lecz Twemu imieniu Panie daj chwałę”.

ZAPOWIADAŁO SIĘ KRUCHO

Po seminarium krążyły plotki, jakoby sprzedano meble jednego z ówczesnych przełożonych, żeby sfinansować start grupy. Te informacje są niepotwierdzone, aczkolwiek dobrze obrazują sytuację, jaka musiała mieć miejsce u początku seminarijnego zespołu muzycznego „Bethesda”. Nie ulega wątpliwości, że każdy początek jest trudny, zwłaszcza ten „od zera”. Każdy, kto orientuje się, w minimalnym choćby stopniu, ile kosztuje solidny sprzęt muzyczny,

przyzna, że takie przedsięwzięcie wymaga wiele trudu i energii, pracy i czasu, a wreszcie pieniędzy oraz oczywiście muzyków. Z muzykami nigdy nie było większych problemów. Bóg działa w tak przedziwny, sobie tylko znany sposób, iż artystyczne dusze, mecenasi kultury śpiewanej oraz wszelkiej maści wirtuozi i multiinstrumentaliści garnęli się w progi tarnowskiego seminarium. W rezultacie grupa nigdy nie cierpiała na dotkliwe bóle braku kontynuatorów tej inicjatywy. Kwestię chęci i pracy od zarania skutecznie animował Ojciec duchowny Stanisław Wojdak, który od niepamiętnych czasów nosi „Bethesdę” głęboko w sercu. Ojciec Stanisław dzieli się z nami swoim świeżym pomysłem i misyjnym tchnieniem, które już dwudziesty piąty rok odnawiają ducha i zapał członków zespołu.

JUBILEUSZ DO KWADRATU – PRZYPADK? NIE SĄDZĘ!



Ponoć poza gramatyką przypadki nie istnieją, dlatego w tym duchu myślenia pobożnego spróbujemy odczytać tę szczególną konstelację jubileuszy. Trwa rok miłosierdzia, który jest czasem wyjątkowym także dla „Bethesdy”. To dwadzieścia pięć lat temu nasi poprzednicy stawiali pierwsze, być może niepewne, kroki na pięciolinii tej inicjatywy. Z perspektywy czasu, jako młodzi członkowie zespołu i poniekąd spadkobiercy tego dorobku, widzimy jak wielkie jest bogactwo, za którym stoi modlitwa i praca wielu kapłanów. Nie sposób przecenić ich poświęcenia i roli. Nijak nie da się zgłębić tajemnicy ich pracy i zaangażowania, których wartość zna tylko Bóg.

NA CO TO KOMU?

Nikt mi nie wmówi, że jesteśmy niepotrzebni. Zagadką pozostaje tajemnicza wartość muzyki, która echem odbija się w sercach młodych ludzi. A nawet jeśli nikt z młodzieży nie odniósł korzyści – w co z całego serca nie wierzę – to z pewnością odnieśli ją kiedyś klerycy, a dziś kapłani tworzący „Bethesdę”. Jednak jeśli i oni takich walorów nie dostrzegają, to z przekonaniem graniczącym z absolutnym stwierdzam, ogłaszam i wyznaję, że ja wsłuchuję się w te wartości po każdym koncercie, a jest to słowo „dziękuję”. I je właśnie chcę powtórzyć wobec tych, dzięki którym nam, klerykom, jest dana możliwość rozwoju, spotkania z młodym człowiekiem poszukującym i muzyką – jednym z oblicz Boga miłosiernego. ■

Brakuje tylko złota...



MOS MICHAŁ

Sport ujawnia nie tylko bogate możliwości fizyczne człowieka, ale także jego zdolności intelektualne i duchowe.(...) Ponadto sport rozwijając tężyznę fizyczną i kształtując charakter, nie powinien nigdy odwracać uwagi tych, którzy go praktykują i cenią, od obowiązków duchowych – mówił św. Jan Paweł II, z okazji Jubileuszu Sportowców na Stadionie Olimpijskim w Rzymie, 29 października 2000 roku. Owe zdania wypowiedziane na forum całego świata przed laty przez jednego z najwybitniejszych Polaków, muszą robić wrażenie na czytelniku, czy słuchaczu. Właśnie takie podejście do sportu wydaje się być najlepszym z możliwych, tak aby zarówno sportowiec, jak i widz odnajdywał bogatą wartość i piękno tej dyscypliny rozrywki w swoim życiu.

Można powiedzieć, że w rytm słów św. Jana Pawła II, pragnie trenować i rozgrywać mecze nasza seminaryjna drużyna piłkarska - Victoria. Zespół powstał 14 grudnia 1998 i reprezentuje tarnowskie seminarium w Mistrzostwach Seminariorów Duchownych



z całej Polski, które odbywają się co dwa lata. Jak da się zauważyć, nazwa drużyny zakłada chęć zwyciężania. I w istocie Victoria ma na swoim koncie dwa medale brązowe i jeden srebrny wspomnianych Mistrzostw Polski.

Jak widać do kompletu brakuje jedynie krążka w kolorze złotym. Duża szansa, aby go zdobyć, pojawiła się w Radomiu, w maju 2015 roku. Droga do mistrzostw była jednak długa, bo zaczęła się już 16 listopada 2013 roku. Wtedy to na stadionie Odry Opole, Victoria pokonała drużynę z opolskiego seminarium aż 4:1. Ten wynik okazał się na tyle wysoki, że klerycy z Opola nie zdecydowali się przyjechać na rewanż do Tarnowa i oddali mecz walkowerem, co w rezultacie dało naszej drużynie awans do kolejnej rundy eliminacyjnej. Na wiosnę 2014 roku, przyszło nam się zmierzyć z klerykami z Krakowa. Można powiedzieć, że były to małe derby. Bardzo zacięty mecz w Krakowie wygrała drużyna gospodarzy, wynikiem 3:1. Jednak w rewanżu Victoria zakasała rękawy i ostatecznie po dogrywce, rezultatem 5:1 zwyciężyła zespół WSD Kraków, przechodząc tym samym do kolejnej i jak się okazało - ostatniej fazy eliminacyjnej przed radomskimi mistrzostwami. Ostatni dwumecz przyszło nam rozegrać z piłkarzami zamojsko - lubaczowskiego seminarium. Wygraliśmy obydwa mecze. W Tarnowie było aż 8:1, natomiast w Lublinie 3:2. Tak oto z zespołami WSŚD Katowice, WSD Siedlce i WSD Radom, przyszło nam stoczyć decydującą batalię o tytuł Mistrza Polski. Mistrzostwa odbyły się w Radomiu od 8 - 10 maja 2015 roku. W półfinale trafiliśmy na zespół z Siedlec. Mecz był bardzo zacięty i wyrównany. W regulaminowym czasie

widniał wynik 1:1. Dogrywka również nie przyniosła rozstrzygnięcia. Dopiero rzuty karne, które niestety lepiej tego dnia wykonali klerycy z Siedlec, okazały się decydujące i w rezultacie zmusiły Victorię do gry o brązowy medal. W meczu o trzecie miejsce pewnie, bo 4:1, pokonaliśmy WSD Katowice i dzięki temu stanęliśmy na najniższym stopniu podium. Całe mistrzostwa wygrała drużyna z Siedlec, pokonując gospodarzy - WSD Radom 3:2.

Następne Mistrzostwa Polski odbędą się w Siedlcach w 2017 roku. Na pewno damy z siebie wszystko, aby zdobyć upragnione złoto. Eliminacje zaczęliśmy całkiem dobrze, bo w październiku 2015 roku pokonaliśmy

dwukrotnie WSD Kielce, wynikami 3:0 w Tarnowie i 4:0 w Kielcach. Obecnie czekamy na następnego rywala, a prawdopodobnie będzie to Warszawa lub Zamość.

Drużyna Victorii nieustannie się rozwija. Nie tylko zależy nam na powiększeniu naszych umiejętności technicznych czy taktycznych, ale przede wszystkim na rozwijaniu zdolności duchowych. Albowiem gdy będziemy się troszczyli nie tyle o ciało, a o ducha, to odczuwamy pełnię radości z uprawiania sportu i dostrzeżemy jego piękno - jak pisał Jan Paweł II. Na koniec pragnę napisać, że kadra naszego zespołu nigdy nie jest zamknięta, więc może i Ty zostaniesz zawodnikiem Victorii...? ■



Seminarium duchowne

rys historii



MATEUSZ SASOR

Jest rok **1821** – wtedy to powstaje Wyższe Seminarium Duchowne diecezji tarnowskiej w Bochni, na którego czele staje biskup Grzegorz Tomasz Ziegler. Mieści się ono w wynajętym domu na rynku. W **1822** roku wprowadzają się pierwsi uczniowie. W **1835** biskup Ziegler postanawia przenieść seminarium do Tarnowa. W tym samym roku ma miejsce poświęcenie kamienia węgielnego na budynek seminaryjny w Tarnowie, przez nowego biskupa Franciszka.

Na Jesień roku **1838** otwarto seminarium w Tarnowie, na którego czele stanął ks. Michał Król. Był on autorem pierwszego regulaminu z **1846** roku. Powstał też pierwszy modlitewnik dla ucznia.

W roku akademickim **1838/1839** uczęszczało do seminarium 101 uczniów. Istniały wtedy tylko cztery roczniki.

W latach **1856-1885** rektorem w Seminarium był ks. Marcin Leśniak. Nikt przed nim oraz nikt po nim, nie miał tak długiej kadencji. Jako zamiłowany bibliofil zebrał ogromną bibliotekę.

W **1888** roku ks. Rektor Józef Bąba chcąc estetycznie rozwijać uczniów otworzył pierwsze Muzeum Diecezjalne w Polsce. Mieściło się ono w gmachu seminaryjnym. Natomiast w roku 1892 założył samokształceniowe „Koło św. Ambrożego”.

W **1922** roku rektorem został ks. Stanisław Dutkiewicz, który zelektryfikował budynek. Uczniowie bowiem dotąd uczyli się przy świecach, otrzymywanych od przełożonych. Ks. Rektor zakupił również majątek w Błoniu i wybudował na nim willę „Ave”, stojącą do dzisiaj. Była to jak pokaże historia, opatrnościowa decyzja.

W czasie I wojny światowej władze przemianowały budynek seminaryjny na szpital, a część uczniów udała się do Błonia. Ks. Dutkiewicz osobiście udawał się do Błonia. Ks. Dutkiewicz osobiście udawał się do

s. 34

księży proboszczów, kwestował po plebaniach i zwoził żywność do Seminarium, aby uczniowie nie przerywali nauki i przygotowań do święceń. W latach **1927/1928** wprowadzono rok piąty.

W **1936** r. odbyła się w seminarium wizytacja apostolska, po której doszło do zmian w kadrze, w konsekwencji których rektorem



ekonomik.mielec.pl

został ks. Roman Sitko, dotychczasowy kanclerz kurii. Nasz błogosławiony Rektor podjął szereg reform i zmian, ale wiele planów powstrzymał wybuch II wojny światowej. Niemcy bowiem wyrzucili z seminarium wszystko, nawet zbiory biblioteczne. **22 maja 1941** roku uwięziono ks. Rektora Sitko.

Mimo wojny seminarium dalej prosperowało w domu biskupim. Z wyjątkiem roku **1943** święcono kilkunastu kapłanów rocznie. Niestety wojna wydała swoje żniwo, gdy dobiegała końca seminarium liczyło już tylko dwunastu uczniów piątego roku i trzech pierwszego.

Jednak już w **1946** roku na pierwszy rok zgłosiło się aż 46 kandydatów, a mimo trudnych warunków panujących w seminarium przyjmowano wszystkich w imię zasady bpa Jana Stepy: „Daje Bóg powołania, da środki do ich utrzymania”.

W latach **1950-1960** utworzono rok VI, a mimo licznych represji ze strony władz Seminarium osiągnęło bardzo wysoki stan uczniów.

27 maja 1962 roku biskupem diecezji tarnowskiej został kapłan diecezji przemyskiej ks. Jerzy Ablewicz, który osobiście troszczył się o formację duchową oraz intelektualną uczniów.

W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych przeprowadzono w seminarium liczne remonty pod nadzorem prokuratorów, jak nazywano wtedy księży dyrektorów ds. administracyjnych.

W roku akademickim **1987/1988** Seminarium osiągnęło największy w historii stan osobowy – 330 uczniów.

W **1993** roku decyzją ówczesnego biskupa Józefa Żyzińskiego rozpoczęto budowę nowego budynku seminaryjnego. W roku akademicki **1997/1998** jako pierwszy rok I rozpoczął zajęcia w Błoniu.

27 września 2000 roku odbyło się poświęcenie nowego Domu Ucznia przez bpa Wiktora Skorca, po którym uczniowie i przełożeni wprowadzili się do nowego domu. ■

Źródło:

[http://www.wsd.ta
rnow.pl/histo-
ria/rys-historycz-
ny](http://www.wsd.ta
rnow.pl/histo-
ria/rys-historycz-
ny)





Informacje dla kandydatów do Seminarium w Tarnowie

młody_pytający: CO MAM ZROBIĆ, ABY DOSTAĆ SIĘ DO SEMINARIUM W TARNOWIE???

ksiądz_tarnow: Można to streścić w trzech krokach: 1| rozmowa wstępna; 2| złożenie dokumentów; 3| egzamin.

Przyjdź na rozmowę wstępną do Rektoratu, w gmachu Seminarium w Tarnowie przy ul. Piłsudskiego 6 (przynajmniej tydzień przed egzaminem). Wcześniej telefonicznie uzgodnij termin i godzinę spotkania.

Przynieś ze sobą dokument tożsamości (dowód osobisty lub paszport).

młody_pytający: I CO DALEJ???

ksiądz_tarnow: W terminie wyznaczonym podczas rozmowy wstępnej **złóż w Rektoracie podanie** (formularz dostaniesz podczas pierwszej rozmowy) **wraz z następującymi dokumentami:**

1. Świadectwo ukończenia szkoły średniej oraz oryginał świadectwa dojrzałości.
2. Cztery fotografie (format jak do dowodu osobistego).
3. Kartę zdrowia i aktualne podstawowe badania.
4. Opinie: proboszcza i katechety.
5. Metrykę chrztu i świadectwo bierzmowania .
6. Świadectwo ślubu kościelnego rodziców.
7. Odpis aktu urodzenia USC.

młody_pytający: KIEDY JEST EGZAMIN?

ksiądz_tarnow: Egzamin wstępny (pisemny i ustny), odbywa się w Seminarium w dwóch terminach: **1 lipca i 1 września 2016 r.**

młody_pytający: CZEGO SIĘ NAUCZYĆ NA EGZAMIN?

ksiądz_tarnow: O zakresie materiału obowiązującego na egzaminie informuje Ksiądz Rektor podczas pierwszej, indywidualnej rozmowy z kandydatem zgłaszającym się do Seminarium.

ksiądz_tarnow: W przypadku jakichkolwiek wątpliwości związanych z rekrutacją do naszego Seminarium zapraszamy do kontaktu telefonicznego lub przez formularz na stronie internetowej:
www.wsd.tarnow.pl

Bo warto pytać o swoje powołanie
By móc ogarnąć co jest w Bożym planie

Bo warto się modlić i postawić pytanie
By móc się mierzyć z życiowym zadaniem.
(ks. Jakub Bartczak)

